

III I PRZED
NARODEM
NIOŚĄ,
OŚWIATY
KAGANIEC"



1918



1928

Sehapiro

Asst. Librarian

Loth

dlc

Public Service, Federal

1200-12 9148 4134

LODZI

1923-181168

1736 1208

272438

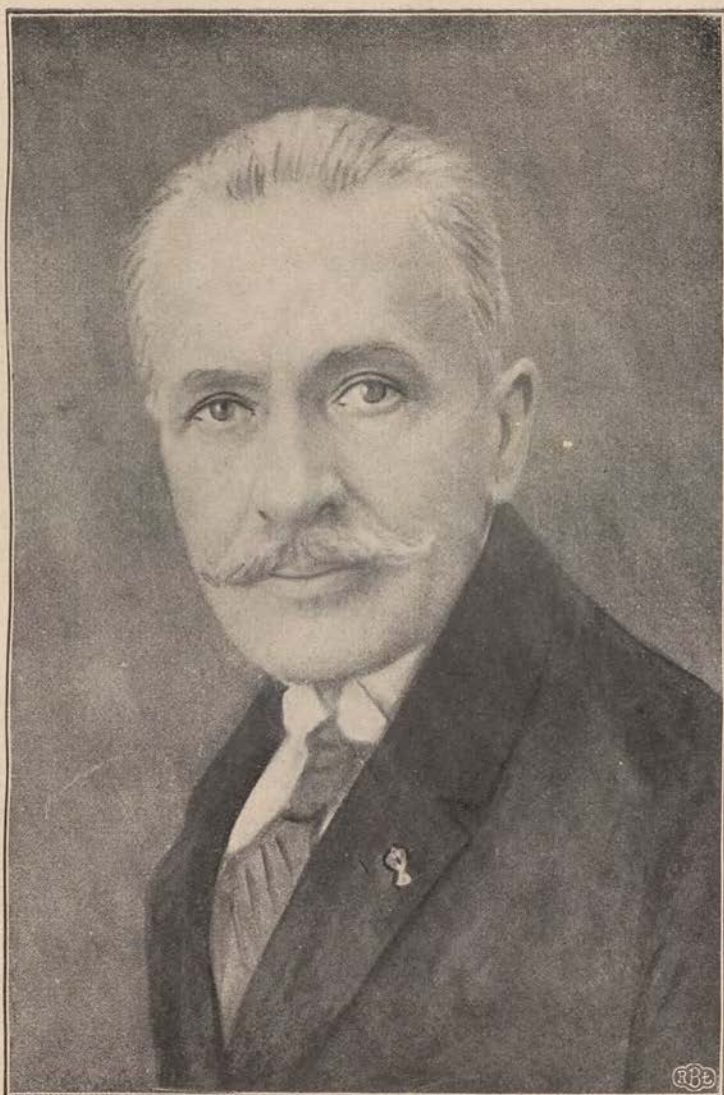
d. 114/1

*I przed Narodem
niosą oświaty kaganiec*

1918—1928

Egzemplarz

Nr.



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Ignacy Mościcki

„...I przed Narodem
niosą
oświaty kaganiec”
1918—1928

Jednodniówka

Z Okazji Dziesięciolecia Szkolnictwa
Powszechnego

wydana

przez Komitet Wystawy Szkolnictwa Powszechnego
w powiecie Łódzkim



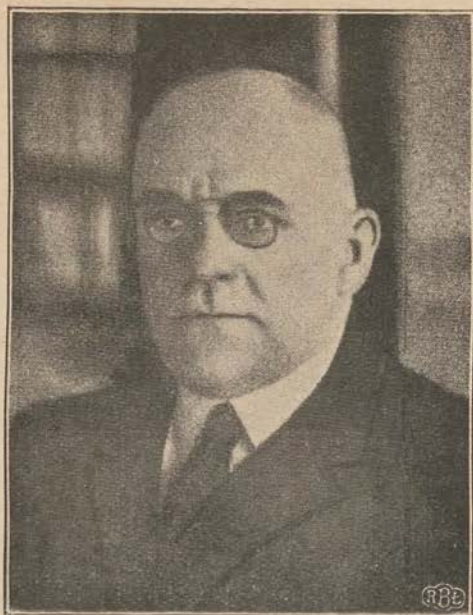
373.3(438)418⁴

...Wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny.

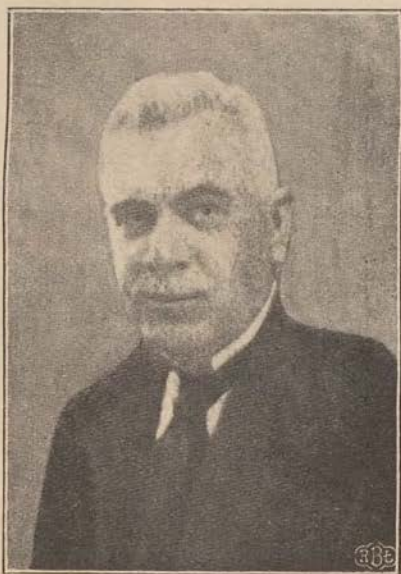
Juljusz Słowacki.



Marszałek Józef Piłsudski



Dr. Gustaw Dobrucki
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego



Władysław Żłobicki
Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Powszechnego



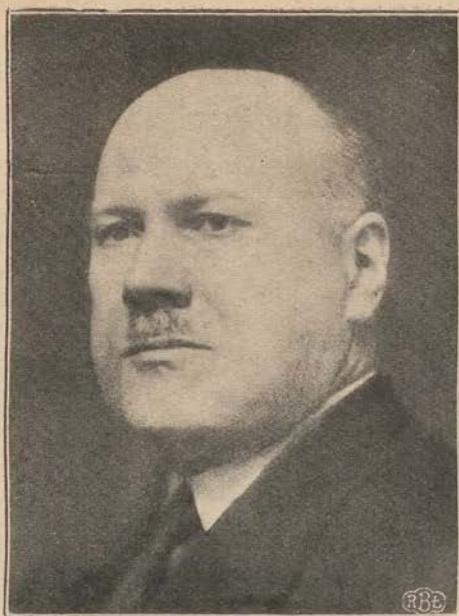
Dr. Antoni Ryniewicz
Kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego



Dr. Leon Pilecki
Naczelnik Wydziału Szkolnictwa
Powszechnego w Kuratorjum Okręgu
Szkolnego Łódzkiego



Edmund Pfajfer
Wizytator Szkolnictwa Powszechnego
w Kuratorjum Okręgu Szkolnego
Łódzkiego



Władysław Jaszczolt
Wojewoda Łódzki



Aleksy Rzewski
Starosta Powiatu Łódzkiego



Rada Szkolna Powiatowa w Łodzi

Siedzą od lewej ku prawej: G. Moskiewiczówna, A. Rzewski, starosta pow. Łódzkiego, J. Świercz, Przewodniczący R. Szk. Pow., W. Zawadzki, insp. szkolny, A. Brzeziński. Stoją: L. Jasniewicz, sekretarz R. Szk. Pow., T. Setb, zast. insp. szk., Z. Wojciechowski, K. Franke.



Wacław Zawadzki
Inspektor szkolny powiatu Łódzkiego



Tadeusz Seib
Zastępca inspektora szkolnego pow. Łódzkiego

WACŁAW ZAWADZKI
Inspektor Szkolny pow. łódzkiego.

Szkolnictwo powszechne w pow. łódzkim. (1918—1928).

Troskę o szerzenie i rozwój oświaty niesło społeczeństwo polskie w całej pełni, jak tylko mogło stanowić o sobie. Ilekroć więc słabł ucisk zaborcy, usilnie zabiegaliśmy o pomnażanie swych wartości duchowych i kulturalnych. Znamienny ten objaw szczególnie się uwydatnia w b. Królestwie Kongresowem po wybuchu wojny wszechświatowej.

Na terenie, który zmuszony był opuścić żołnierz i czynownik rosyjski, budzi się z żywiołową siłą ruch oświatowy, tworzą się liczne szkoły. Prowadzone wśród wielkich trudności zewnętrznych i wewnętrznych, nie ujęte w ramy prawidłowej organizacji, szkoły z okresu 1914—1917 nie odpowiadają właściwym normom naukowo - wychowawczym. Zapał bowiem, jaki cechuje ówczesne siły nauczycielskie, tu i ówdzie praca ofiarna, pełna poświęcenia i patriotyzmu, nie zdoła zastąpić należytego przygotowania do poważnej i wielce odpowiedzialnej czynności kształcenia przyszłego obywatela.

Stosunki zmieniają się zasadniczo na korzyść sprawy, gdy u steru szkolnictwa stają polskie władze oświatowe.

Powiat łódzki, przedmiot naszych rozważań, w chwili, gdy polski inspektor szkolny przejął urządowanie z rąk okupantów niemieckich, przedstawiał spuściznę wcale nieświetną.

W życiu wewnętrznem szkół ścierały się różne sprzeczne wpływy, panował zupełny rozstrój. Normy organizacyjne rosyjskie, mocne jeszcze i żywe, nie dawały się rugować wprowadzonym przez okupantów innowacjom; te zaś przeciwstawiły się zasadom, na których społeczeństwo tutejsze, usiłujące mieć wpływ na szkołę, chciało oprzeć system wychowania i nauczania swych dzieci.

I strona zewnętrzna szkół cierpiała wiele, głównie z powodu lichych pomieszczeń, braku dostatecznych środków na potrzeby rzeczowe oraz stosunkowo niskiego procentu sił nauczycielskich wykwalifikowanych. Godzi

się tutaj zaznaczyć, że celem zaspokojenia tej pilnej potrzeby szkolnictwa okręgu łódzkiego podejmują prace Stowarzyszenie Nauczycieli Chrześcijan m. Łodzi (jedyna wówczas organizacja nauczycielska) i Koło Okręgowe P. M. S., które bądź tworzą kursy dokształcające dla nauczycielstwa przedwojennego, niedostatecznie przygotowanego do prowadzenia szkoły w zmienionych warunkach, bądź też organizują kursy pedagogiczno - metodyczne dla młodzieży, pragnącej poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Niezasobne we własne środki i pozbawione pomocy czynników miarodajnych, zasłużone te instytucje nie mogły, niestety, rozwinąć szerszej w tym kierunku akcji.

O wiele korzystniej wyglądały stosunki w szkołach, utworzonych przez okupantów dla mniejszości niemieckiej, w dość znacznym odsetku zaludniającej pow. łódzki. Nie oszczędzono środków na pozyskanie dla szkół odpowiednich izb lekcyjnych, zrujnowane przez wojnę budynki szkolne pośpiesznie remontowano, wszystkie zaś zaopatrywano w niezbędne utensylja i pomoce naukowe.

Niemniej intensywną pracę podjęli okupanci celem zapewnienia szkołom powszechnym niemieckim dostatecznej liczby nauczycieli. Już w r. 1916 wznowili zajęcia w b. państwowem seminarjum nauczycielskiem w Łodzi, zaprowadzając wykłady język niemiecki; wkrótce zaś potem otworzyli przy wymienionem seminarjum kurs praktyczno - metodyczny dla kandydatów nauczycielskich. Rezultatem tej energicznej akcji było uruchomienie, w krótkim stosunkowo czasie, znacznej ilości szkół powszechnych niemieckich, nad którymi z chwilą objęcia szkolnictwa przez inspektora polskiego roztoczyły opiekę powołane do życia przez okupantów Krajowe Niemieckie Związki Szkolne, katolicki i ewangelicki.

Dane statystyczne, z dnia 1 stycznia 1918 r., stwierdzają, że pow. łódzki wówczas liczył:

- 1^o publicznych szkół powszechnych z polskim językiem nauczania 63 — o 109 oddziałach i tyluż siłach nauczycielskich;
- 2^o prywatnych szkół powszechnych z wykładowym językiem niemieckim, utrzymywanych przez „Schulverband“ — 27, w których było czynnych 39 oddziałów i takąż liczba nauczycieli.

Stopień organizacyjny tych szkół uwidocznia zestawienie,

S z k o ł y	I	II	III	IV	V
Z polskim jęz. nauczania	49	3	2	5	4
Z niemieckim jęz. nauczania	22	3	1	1	—

z którego wynika, że stosunek ilości oddziałów i nauczycieli w szkołach z niemieckim językiem nauczania stanowił 26,3% ogólnej liczby szkół w powiecie. Frekwencja w szkołach wynosiła wówczas ogółem 9093 dzieci, z czego szkoły powszechne z polskim językiem nauczania liczyły 6890, niemieckie — 2203 dzieci; stosunek przeto dzieci, pobierających naukę w szkołach z niemieckim językiem wykładowym wyrażał się w 24,2%.

Taki stan rzeczy, dowodnie stwierdzający upośledzenie ludności polskiej, stanowiącej zgórá 80% ogółu mieszkańców pow. łódzkiego, ulega niebawem zmianie na lepsze, dzięki planowej akcji polskich władz szkolnych i życzliwemu współdziałaniu czynników społecznych. Przedewszystkiem podjęto starania w celu zapewnienia szkołom dostatecznej ilości izb lekcyjnych, ponieważ od zaspokojenia tej potrzeby zależy w znacznej mierze rozwój szkolnictwa powszechnego ilościowy i jakościowy (mam tu na myśli podnoszenie stopnia organizacyjnego szkół).

Zniszczony dotkliwie działaniami wojennymi, powiat łódzki nie mógł, w pierwszych chwilach organizowania się Państwa Polskiego, przystąpić własnymi siłami do budowy szkół powszechnych, zabiegi władz szkolnych i czynników obywatelskich zmierzały narazie ku pozyskaniu większej ilości izb lekcyjnych — już to przez dokonanie remontu we własnych budynkach szkolnych, które ucierpiały od wojny, już to przez zarządzenie stosownych w domach szkolnych przeróbek, już to przez najem pomieszczeń w budynkach prywatnych.

Przyrost ogólnej liczby izb lekcyjnych w okresie od 1. I. 1918 r. do 1. I. 1923 r. odtwarza takie zestawienie liczbowe:

Rok	Ilość izb lekcyjnych	
	własnych	najętych
1918	52	49
1923	88	121

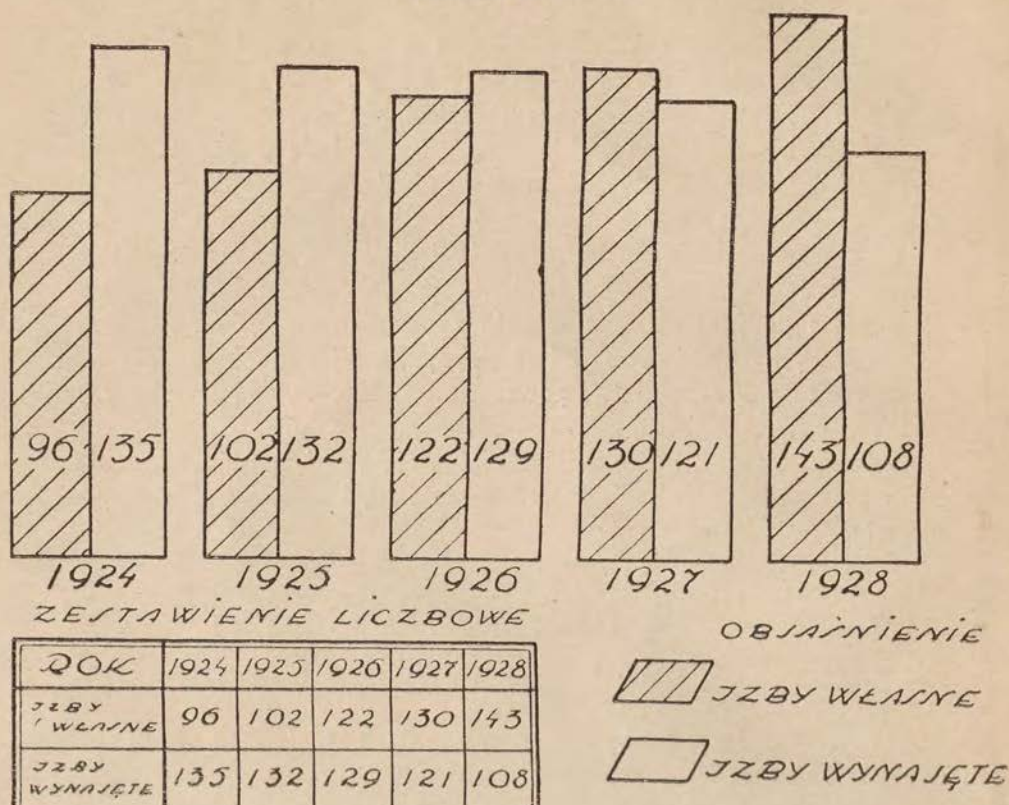
W następnem pięcioleciu stosunek ten wykazuje tablica Nr. 1 (patrz str. 22).

Ilość więc własnych izb lekcyjnych po latach dziesięciu wzrosła niemal trzykrotnie, gdy liczba pomieszczeń najętych, poczynając od r. 1925 stale się zmniejsza.

Do postępu w tym względzie przyczynia się budowa gmachów szkolnych, rozpoczęta w pow. łódzkim wcześniej, niż weszła w życie ustawa o budowie publicznych szkół powszechnych.



TABLICA Nr. 1



Pierwsza przystąpiła do budowy szkół gmina miejska Zgierz, dając powiatowi przykład godnej uznania ofiarności i zrozumienia potrzeb szkolnictwa.

Projekt gmachu na pomieszczenie dwóch szkół powszechnych 7-klasowych, męskiej i żeńskiej, w Zgierzu opracował inż. Henryk Stifelman i w okresie jego budowy sprawował prawdziwie po obywatelsku nadzór techniczny. Wiele również energii i czasu poświęcał budowie tej szkoły burmistrz m. Zgierza, p. Jan Świercz. I oto w r. 1924 stanął wspaniały, przestronny gmach szkolny, tonący w słońcu i powietrzu, odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i techniki, prawdziwa ozdoba m. Zgierza, warsztat pracy dla 1000 dzieci, które dotychczas zmuszone były pobierać naukę w izbach najętych ciasnych, niskich, dusznych.



Szkoła powszechna w Zgierzu od ulicy Łęczyckiej (strona połudntowa)



Szkoła powszechna w Dzierżynie

W ślad za Zgierzem poszła gm. Lućmierz, która opierając się na projekcie inż. Józefa Kabana, postawiła piękny dom szkolny na pomieszczenie 4-klasowej publicznej szkoły powszechnej w Dzierżąźnie. Wielce przysłużyli się tej sprawie pp. Karolstwo Franke, ofiarując pod budowę szkoły obszar czteromorgowy.

Zkolei powstał stylowy budynek szkolny, według projektu inż. Kabana, we wsi Józefowie, gm. Brójce, gdzie z początkiem 1926/27 r. szk. znalazła swą siedzibę tamtejsza 2-klasowa publiczna szkoła powszechna.



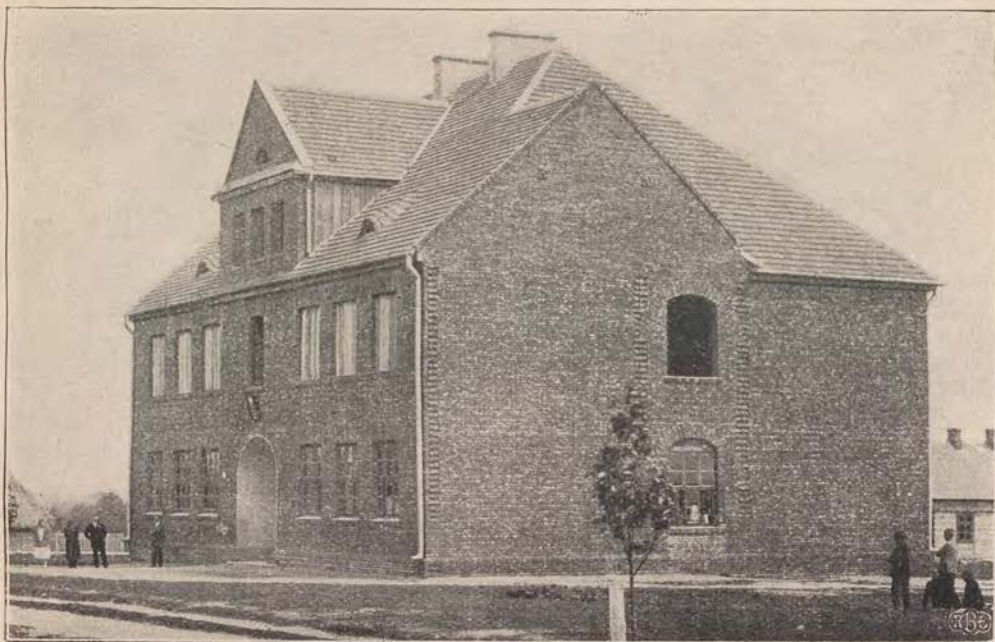
Szkoła powszechna w Józefowie

Równocześnie niemal rozpoczęła się praca przy budowie publicznych szkół powszechnych: 7-klasowej w Czarnocinie, 4-klasowej w Wodzinie Prywatnym, 3-klasowej w Saniach, 3-klasowej w Nowosolnej i 7-klasowej w Rudzie Pabjanickiej.

Z pośród budujących się szkół, niektóre, jak w Czarnocinie, Nowosolnej i Wodzinie Prywatnym, są już na ukończeniu i częściowo oddane zostały do użytku szkolnego.

W innych prowadzą się roboty w tempie przyśpieszonym, aby budynki mogły służyć swemu przeznaczeniu już z rozpoczęciem się nowego roku szkolnego.

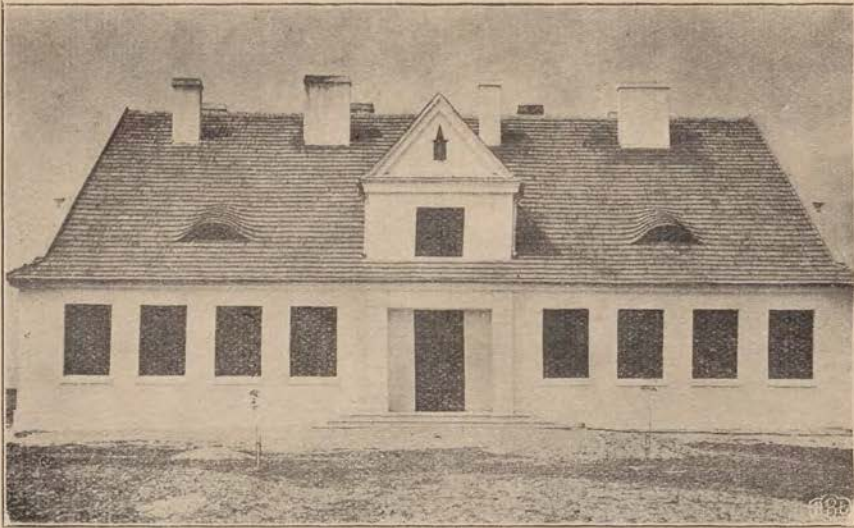
Należy też podkreślić obywatelski wysiłek m. Aleksandrowa Łęczyckiego. Z inicjatywy tamtejszego burmistrza, p. Marjana Andrzejaka, nabyło miasto własnym sumptem budynek w stanie surowym; po dokonaniu zaś stosownych zmian i przeróbek, oddało go, we wrześniu 1927 r., do



Szkoła powszechna w Czarnocinie

użytku 7-klasowej publicznej szkoły powszechnej Nr. 1, mieszczącej się dotychczas w lokalach najętych, położonych w pięciu punktach miasta, w dość znacznej od siebie odległości.

W międzyczasie gmina Brus dokonała remontu mocno uszkodzonego, wskutek działań wojennych, domu szkolnego we wsi Gadce Starej, gdzie znalazła pomieszczenie 2-klasowa szkoła powszechna; jak również przebudowała zniszczony przez grzyb i wilgoć budynek 2-klasowej szkoły powszechnej w Srebrnej.



Szkoła powszechna w Wodzinie Prywatnym

Poza tem wykazała swą ofiarność gm. Bełdów, przystosowując budynek szkolny w Bełdowie na potrzeby szkoły 3-klasowej; a wieś Rzepki, gm. Czarnocin, postawiła dom gromadzki, przeznaczony na siedzibę szkoły powszechnej 1-klasowej.



Szkoła powszechna w Nowosolnej

Dzięki tym szlachetnym wysiłkom zyskało tutejsze szkolnictwo powszechne w ostatnim trzyleciu 41 własnych izb lekcyjnych; wkrótce zaś, bo z początkiem 1928/29 r. szk., liczba ich powiększy się o 16.

Obecnie prowadzą się też prace około budowy 7-klasowej szkoły powszechnej, o 13 salach lekcyjnych, w m. Tuszynie.

Koszta budowy szkół pokrywały gminy z własnych funduszków, przy pomocy Sejmiku Powiatowego oraz dotacji i pożyczek ze Skarbu Państwa.



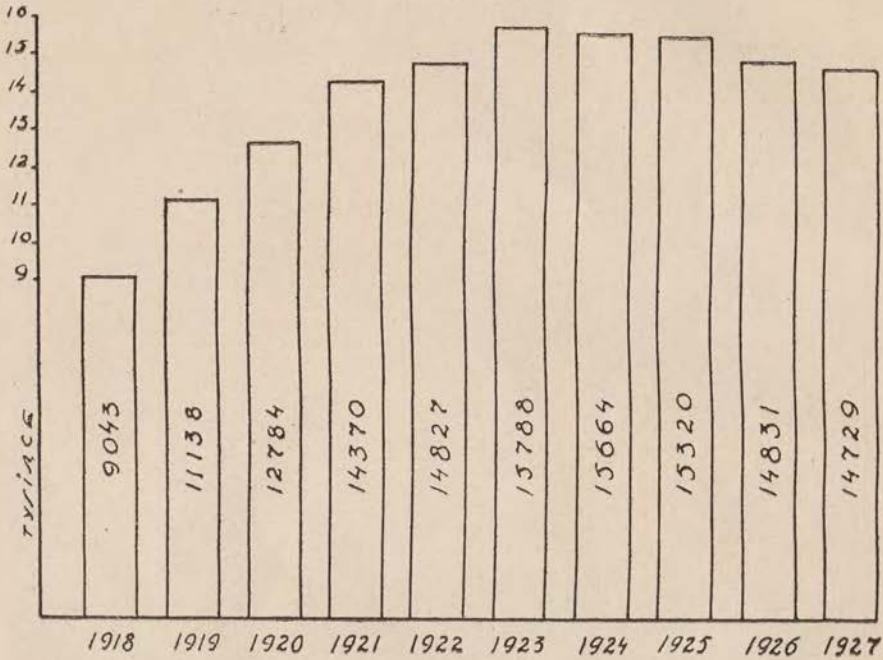
Szkoła powszechna w Rudzie Pabjanickiej

Wydatki na budownictwo szkolne wyniosły, po dzień 1 stycznia 1928 r., ogółem zł. 825,900. W tej sumie mieszczą się zasiłki bezzwrotne ze Skarbu Państwa, w ilości zł. 181,170 i pożyczki, udzielone gminom na lat piętnaście, w kwocie zł. 177,800.

Współcześnie ze wzrastaniem ilości izb lekcyjnych powiększała się znacznie liczba sił nauczycielskich w powiecie, podnosi się stopień organizacyjny szkół, wzmagala się frekwencja dziatwy w szkołach.

Ilość dzieci, uczęszczających do publicznych szkół powszechnych pow. łódzkiego, w okresie pierwszego dziesięciolecia wskrzeszonej Polski, podaje tablica Nr. 2 (patrz str. 28).

TABLICA Nr. 2



Zmniejszenie się frekwencji dzieci, poczynając od r. 1924, jest następstwem obniżania się naturalnego przyrostu ludności w okresie wielkiej wojny. Ściśle rzeczy biorąc, frekwencja ta pozornie tylko maleje. Znamiennym bowiem wskaźnikiem postępu jest stosunek liczby dzieci, pobierających naukę w szkołach powszechnych, na początku i na końcu okresu sprawozdawczego, do ogólnej ilości dzieci w wieku szkolnym.

Otóż w dniu 1 stycznia 1918 r. stosunek ten wynosił w pow. łódzkim 54,6%, po latach zaś dziesięciu podniósł się do 93,6%.

Jeśli porównać przeciętne wyniki pod tym względem na terenie województw centralnych z r. 1925/26, które się wyraziły w 82,8%, to powiat łódzki, wykazując wówczas 89,1%, znacznie je przewyższył.

Do osiągnięcia tego poważnego sukcesu przyczyniła się stanowcza i energiczna realizacja ustawy o obowiązku szkolnym.

Rada Szkolna Powiatowa wprowadziła rzeczoną ustawę na terenie pow. łódzkiego w r. 1921, usilnie polecając podwładnym sobie organom, dozorum szkolnym, pilne jej przestrzeżenie.

Z wyjątkiem m. Zgierza, gdzie ustawa o obowiązku szkolnym odrazu w całej rozciągłości znalazła należyte zastosowanie; przeważna ilość gmin wiejskich, zwłaszcza położonych na peryferjach powiatu, wykazała słabe zrozumienie tej ważnej ustawy, opóźniając jej realizację. Dziś ogół ludności pow. łódzkiego żył się już z tą ustawą i przestrzega jej dość pilnie. Stało się to w znacznej mierze dzięki rozważnej, wytrwałej, niczem niezrażającej się pracy w tym kierunku ideowego nauczycielstwa. Najlepszym



Szkoła powszechna w Saniach

tego wskaźnikiem — stałe zmniejszanie się orzeczeń karnych za nieposyłanie dzieci do szkoły.

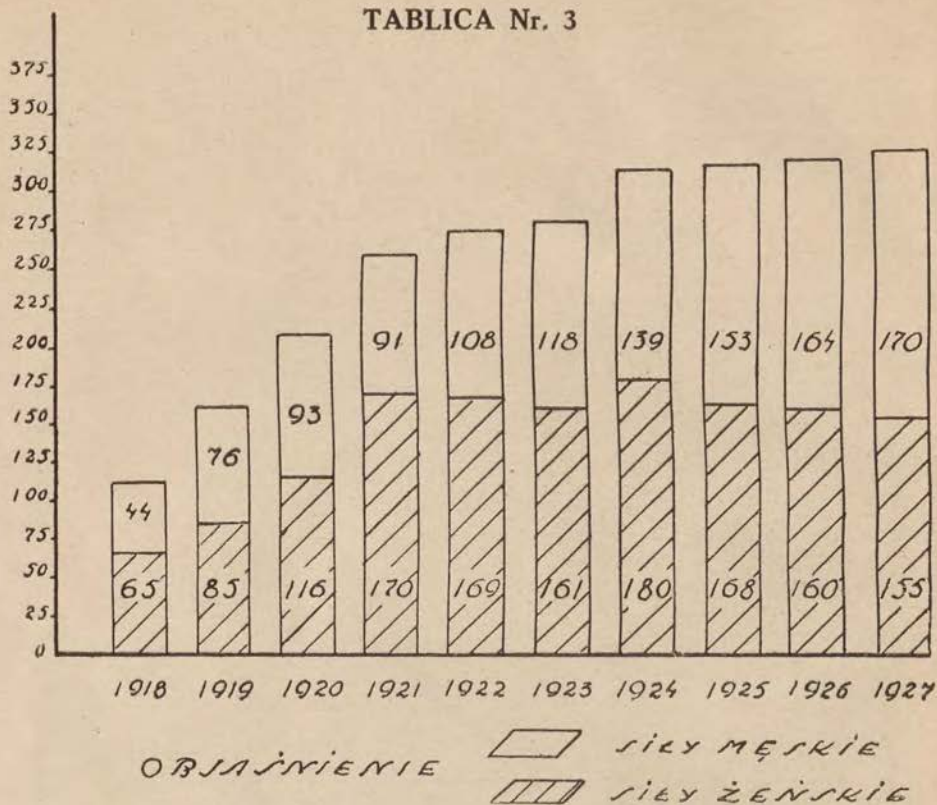
Jak wyżej zaznaczyłem, rozwój ilościowy szkolnictwa powszechnego ściśle się wiąże ze wzrostem liczby nauczycieli.

Przyrost sił nauczycielskich w pow. łódzkim za okres sprawozdawczy ilustruje tablica Nr. 3 (patrz str. 30).

Stąd wynika, że:

- 1^o ilość nauczycielstwa wzrosła w ciągu dziesięciolecia, więcej niż trzykrotnie;
- 2^o stosunek sił nauczycielskich męskich do kobiecych, który w roku 1918 wyrażał się w 40,3%, obecnie podniósł się do 52,1%.

TABLICA Nr. 3



Wzrost ilościowy izb lekcyjnych i sił nauczycielskich nie przesądza o podnoszeniu się poziomu szkolnictwa powszechnego, jeśli stopień organizacyjny szkół pozostaje niski.

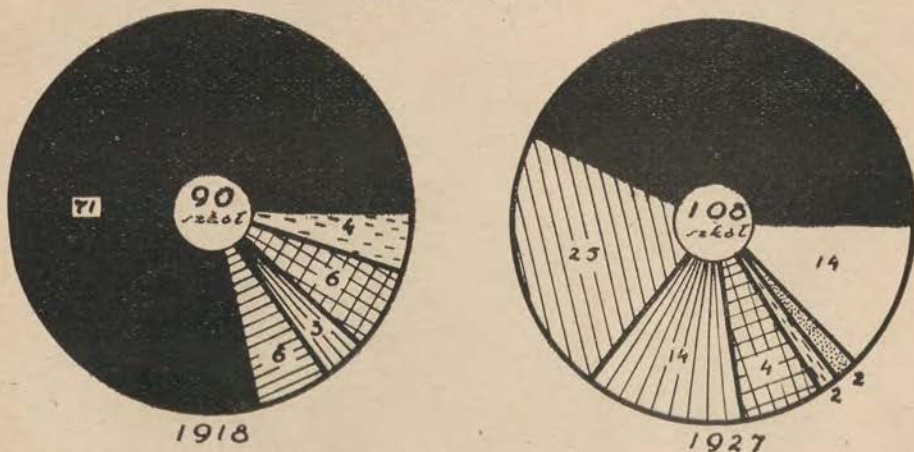
Postęp w tym względzie jest koniecznością, — w ramach bowiem niższej jednostki szkolnej niepodobna już dziś zaspokoić wciąż wzrastających potrzeb oświatowych kraju.

Pozostając w tyle poza szkołami wyżej zorganizowanymi, zapewniającymi dźiatwie głębsze, dokładniejsze, bardziej szczegółowe wykonanie programu, szybko podążającymi naprzód pod względem naukowo - wychowawczym, — szkoły powszechne niższego typu, zwłaszcza jednoklasowe, nie mogą dać przyszłemu obywatelowi tego wykształcenia, jakie on powinien odebrać, ze względu na czekające go zadania i obowiązki. Wykazując zaś pewien stopień zacofania, szkoły niżej zorganizowane powstrzymują ekonomiczną i kulturalną emancypację szerokich warstw społecznych.

Na terenie pow. łódzkiego, mimo znaczne trudności, jakie szczególnie nastęrczała komasacja szkół jednoklasowych — lokalny bowiem patrijotyzm częstokroć stawiał władzom szkolnym wielkie, wprost nie do przewyciężenia, zapory — stopień organizacyjny szkół wydatnie się podniósł w okresie 1918—1928.

Duży postępc w tym kierunku wymownie stwierdza

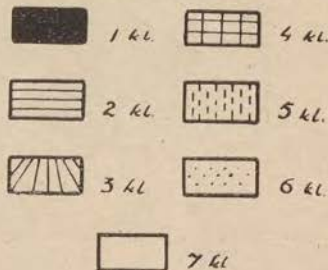
TABLICA Nr. 4



ZESTAWIENIE LICZBOWE

Rok	1918	1919	1920	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927
1kl.	71	83	71	73	82	71	65	59	49	47
2kl.	6	8	13	17	15	28	29	25	25	25
3kl.	3	7	5	2	4	9	8	11	13	14
4kl.	6	4	5	5	2	6	3	4	4	4
5kl.	4	2	3	2	7	4	2	2	2	2
6kl.		2	3	1	2	1	1	3	3	2
7kl.		7	8	10	10	10	13	13	13	14

OBJAŚNIENIE



W związku z podnoszeniem się stopnia organizacyjnego szkół rośnie liczba dzieci, pobierających naukę w szkołach 6- i 7-klasowych. Gdy w roku 1918 ani jedno dziecko nie korzystało z tego stopnia szkół, — w r. 1927 frekwencja w szkołach najwyżej zorganizowanych wynosi 7115, czyli 48,3% ogólnej liczby dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych na terytorjum pow. łódzkiego.

Pewnym również wskaźnikiem rozwoju szkolnictwa powszechnego pod względem jakościowym jest stałe podnoszenie się skali ogólnego i zawodowego przygotowania sił nauczycielskich.

Rzecz bowiem oczywista, że im więcej nauczycieli wykształconych, biegłych w stosowaniu środków dydaktyczno - metodycznych, staje przy warsztacie szkolnym, tem lepiej organizuje się życie wewnętrzne szkoły, tem skuteczniej prowadzi się praca naukowo - wychowawcza, tem coraz wyżej wznosi się poziom szkoły.



Szkoła powszechna w Aleksandrowie Łęczyckim

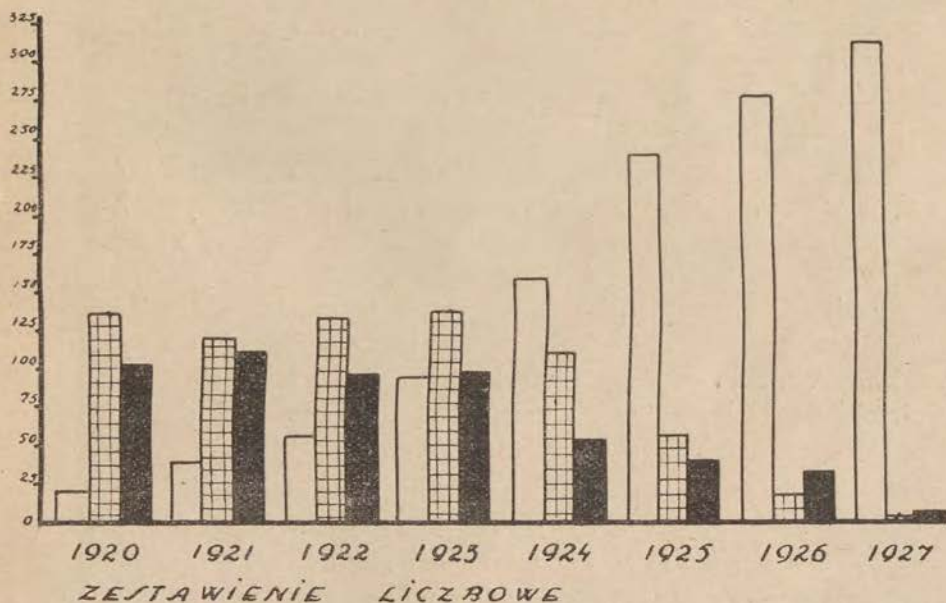
Materiał nauczycielski, jaki w pierwszych latach tworzącego się szkolnictwa powszechnego stanął na terenie pow. łódzkiego do pracy szkolnej, posiadał duże braki w wykształceniu ogólnem i zawodowem. Była to poważna przeszkoda do realizowania zamierzeń władz szkolnych w kierunku rozszerzenia i pogłębienia szkolnictwa powszechnego. Z wielką przeto energją rozpoczęto pracę nad dokształcaniem nauczycielstwa, — przede wszystkim w rzeczach polskich: języku ojczystym, historii i krajoznawstwie, przedmiotach zapoznanych w szkole obcej; z kolei zatroszczono się

o danie podstaw wykształcenia pedagogicznego nauczycielom t. zw. czasowokwalifikowanym, posiadającym cenzus 6—8-klasowy; wreszcie podjęto pracę celem dostatecznego przygotowania do zawodu tych z pośród czynnych nauczycieli, którzy wykazywali się domowem wykształceniem, względnie świadectwem z 4-ch klas szkoły średniej.

Te wszystkie prace prowadzono na kursach wakacyjnych. W czasie od 1918 do 1923 r., odbyło się w pow. łódzkim takich kursów — 23. Liczba ta pięknie mówi na korzyść tutejszego powiatu. Nie bez chluby też podają, że w liczbie 90 powiatów, które w okresie 1918—1922 urządzały kursy wakacyjne, powiat łódzki, organizując 12 kursów, zajął trzecie miejsce (wyprzedziły go tylko Warszawa i Lublin).

Rezultaty prac tak znacznej ilości kursów doksztalcających nie dały na siebie długo czekać, jak to unaocznia

TABLICA Nr. 5



ROK	1918	1919	1920	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927
wykwalifikow.			23	41	58	90	160	235	276	317
czasowo kwalif.			155	122	132	135	108	54	16	2
nie wykwalif.			105	114	91	94	53	41	30	7

OBJAŚNIENIE

- wykwalifikowani
- czasowo kwalifik.
- niewykwalifikowani

Powyższe zestawienie liczbowe stwierdza, że stosunek nauczycieli wykwalifikowanych do ogólnej liczby nauczycieli, zatrudnionych w szkołach powszechnych pow. łódzkiego, który w r. 1920 (z lat 1918—1919 brak dokładnych danych) wynosił zaledwie 10%, z roku na rok stale się podnosząc, osiągnął w r. 1928 — 97,2%. Takim odsetkiem nauczycieli wykwalifikowanych niewiele powiatów poszczycić się może.

Do pożądanego wyniku pracy tutejszego nauczycielstwa nad własnym wykształceniem przyczynił się zapał do wiedzy, godna uznania wytrwałość w jej nabywaniu oraz rozumienie konieczności podniesienia swych umysłowych horyzontów dla lepszego jutra szkoły. Stosunkowo nieznaczny wpływ na ten stan rzeczy wywarł zbliżający się termin prekluzyjny zdobywania uprawnień kwalifikacyjnych.

Uważam tutaj za właściwe podkreślić obywatelskie stanowisko Sejmiku Powiatowego Łódzkiego, który przez udzielanie zasiłków na cele zorganizowania materialnej strony życia na kursach wakacyjnych, przyczynił się do zrealizowania zamierzeń władz szkolnych w sprawie dokształcania nauczycielstwa.

Subwencje na kursy wakacyjne ze strony Sejmiku Powiatowego, wyniosły, w okresie 1918—1928 r., ogółem zł. 17690.

W związku z rozwojem publicznego szkolnictwa powszechnego szybko maleje w pow. łódzkim ilość prywatnych szkół powszechnych. Z dniem zaś 1 kwietnia 1919 r., kiedy przejęto na etat państwowy 27 szkół powszechnych z niemieckim językiem nauczania, utrzymywanych przez Krajowe Niemieckie Związki Szkolne, pozostały w ewidencji tutejszego inspektoratu szkolnego tylko 4 szkoły, przeznaczone wyłącznie dla dzieci żydowskich. Prowadzi je dotychczas i utrzymuje organizacja ortodoksów „Szlojmej Emunoj Izroel” w większych ośrodkach pow. łódzkiego: w Zgierzu, Aleksandrowie Łęczyckim, Konstancynie i Tuszynie.

Poziom naukowy tych szkół jest niski, — skutkiem niedostatecznej ilości godzin nauki świeckiej i zbytniego przeciążenia dzieci przedmiotami judaistycznymi. Oddziaływanie w kierunku wychowawczym — mało widoczne. Uposażenie w środki i pomoce naukowe — nader skąpe; strona higieniczno - sanitarna — w zaniedbaniu.

W dniu 1 grudnia 1927 r. czynnych było w prywatnych szkołach żydowskich 8 nauczycieli; frekwencja wynosiła 304 dzieci, wyłącznie chłopców. Stan ilościowy i jakościowy tych szkół, w porównaniu z poprzednimi latami, nie wykazuje postępu. Z tego właśnie powodu coraz większy od-

setek dzieci żydowskich szuka nauki w publicznych szkołach powszechnych polskich.

Ten sam objaw zauważyć się daje i ze strony mniejszości niemieckiej, aczkolwiek jest wyposażona zupełnie dostatecznie w ilość szkół i nauczycieli.

Potwierdza tę okoliczność stałe obniżanie się stosunku procentowego dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych z niemieckim językiem nauczania, który w r. 1918 wynosił 24,2%, jak to wyżej podałem, obecnie zaś wyraża się w 17%.

Dzisiejszy obraz szkolnictwa powszechnego w pow. łódzkim, jeśli chodzi o stosunek ilościowy publicznych szkół powszechnych z niemieckim językiem nauczania do szkół powszechnych polskich, o ich stopień organizacyjny, liczbę sił nauczycielskich i frekwencję dzieci — odtwarza takie zestawienie:

SZKOŁY	I	II	III	IV	V	VI	VII	Sił nauczycielskich	Dzieci
Z polskim jęz. nauczania	31	23	12	4	1	1	13	278	12418
Z niemieckim jęz. nauczania	16	2	2	—	1	1	1	48	2311

Porównywując te liczby ze statystyką z r. 1918, приходzimy do wniosku, że stan posiadania polskiego, za okres dziesięciolecia rządów własnych, podniósł się znacznie; że wybujałość, jaką w swoim czasie sztucznie nadali okupanci szkolnictwu powszechnemu niemieckiemu, ustąpić musiała właściwej normie, odpowiadającej stosunkowi procentowemu mniejszości niemieckiej, zaludniającej pow. łódzki.

Podkreślić też należy nader pomyślne dla rozwoju szkolnictwa tujszego zjawisko. Oto po latach dziesięciu znacznie obniżyła się liczba dzieci, przypadająca na jedną siłę nauczycielską.

Gdy w r. 1918 jeden nauczyciel uczył przeciętnie 61 dzieci, obecnie udziela nauki tylko 43.

Sumienny pedagog może w tych warunkach poświęcać więcej uwagi indywidualnemu kształceniu swoich uczniów, a przez to osiągać skuteczniejsze wyniki swej pracy szkolnej.

Z dotychczasowych zestawień i rozważań wynika, że na terenie pow. łódzkiego wytwarzają się coraz mocniejsze podstawy, zabezpieczające istotny postęp szkolnictwa powszechnego.

W związku z tem kształtuje się właściwie życie wewnętrzne szkół. Poziom ich naukowy stale się podnosi. Realizacja programu szkoły powszechnej siedmioletniej nie nasuwa już dziś szczególnych trudności, zwłaszcza, że potrzeby szkół wyżej zorganizowanych zaspokaja wciąż wzrastająca ilość nauczycieli z wyższym kursem. Obecnie powiat liczy takich sił 36, co stanowi 11% ogółu nauczycielstwa.

I dziedzina pracy wychowawczej wykazuje znaczną siłę żywotną, przybierając formy, odpowiadające wymaganiom pedagogiki nowoczesnej. Uwydatnia się to w powstawaniu na terenie szkół licznych instytucyj uspołeczniających, jako to: samorządów i samopomocy, kas oszczędności, kół artystyczno - literackich, kół miłośników przyrody, drużyn harcerskich, orkiestr szkolnych, świetlic — a przede wszystkim bibliotek.

Rozwój bibliotek w szkołach powszechnych pow. łódzkiego ilustruje takie zestawienie liczbowe:

Rok szkolny	Liczba szkół powszechn. w powiecie					Rozwój bibliotek szkoln.	
	Ogółem	nie mających bibliotek	zaopatrzonej w biblioteki			liczba nowozałożonych bibliot.	Liczba uzupełnionych
			ogółem	1—2 kl.	wyżej zorganizowanych		
1917/18	90	88	2	—	2	—	—
1926/27	116	11	105	54	51	29	87

Cieszyć się należy z tak znacznego przyrostu bibliotek szkolnych; wielkie bowiem korzyści niosą one młodocianym czytelnikom. Pogłębiając i uzupełniając przez lekturę wiadomości, nabywane w szkole, młodzież osiąga wyższą skalę wykształcenia; co najważniejsze — zaprawia się do czytelnictwa, uczy się kochać książkę i rozumieć potrzebę z nią obcowania.

Swoje powstanie i rozwój na terenie pow. łódzkiego zawdzięczają biblioteki szkolne przede wszystkim nauczycielstwu. W trosce o dostarczenie dzieciom odpowiedniej strawy duchowej, usilnie zabiegały kierownictwa szkół, aby gromadzić potrzebne na zakup książek środki — już to przez urządzenie imprez artystycznych, już to drogą zbiórek. Dla ścisłości podaję, że zainicjowany przez władze ministerjalne w lutym 1927 r. „Miesiąc książki dla młodzieży szkół powszechnych“, dzięki żywo podjętej i sprawnie przeprowadzonej przez nauczycielstwo akcji oraz poparciu czynników społecznych, dbałych o rozwój szkolnictwa i dobro kultury polskiej, przyczynił się znakomicie do podniesienia stanu bibliotek w pow. łódzkim. Prócz wyników finansowych, osiągnęła akcja „Miesiąca książki“

znaczny sukces moralny — przez uświadomienie szerokiego ogółu, co do potrzeby lektury dla dziatwy szkolnej i nader korzystnego wpływu czytelnictwa.

Również coraz więcej zrozumienia dla siebie zyskuje na terenie tu-tejszym dziedzina wychowania fizycznego, zapoznana zupełnie w szkole ludowej za czasów rosyjskich.

Urządzony trzykrotnie (w latach 1925—26—27) kurs wychowania fizycznego w Zgierzu przygotował i uzdolnił szereg nauczycieli szkół powszechnych do prowadzenia ćwiczeń cielesnych.

Niemniej poważnie przyczynił się do właściwszego postawienia sprawy wychowania fizycznego w szkolnictwie tutejszem zjazd przedstawicieli dozorów szkolnych, zwołany w maju 1927 r. Referat p. t. „Jak skierować na właściwe tory wychowanie fizyczne w szkołach powszechnych“, który wygłosił na zjeździe p. Szczęsny Połomski, instruktor wychowania fizycznego, zbudził żywsze wśród zebranych zainteresowanie się zagadnieniem, co się wyraziło w dłuższej dyskusji i przyjęciu uchwał, uznających konieczność urządzenia boisk, zaopatrzenia szkół w potrzebną ilość przyborów do gier i zabaw, popularyzowanie na zebraniach rodzicielskich idei wychowania fizycznego młodzieży.

Akcja w tym kierunku rozwija się pomyślnie. W sukurs jej przychodzi Powiatowy Komitet Wychowania Fizycznego i Przynsposobienia Wojskowego, na którego czele stoi starosta łódzki, p. Aleksy Rzewski, gorliwy rzecznik sprawy.

Osiągnięte w ciągu dziesięciolecia wskrzeszonej Ojczyzny wyniki prac na polu szkolnictwa powszechnego w pow. łódzkim pozwalają żywić nadzieję, że przy dalszej troskliwej opiece czynników państwowych, przy życzliwym współdziałaniu organizacji samorządowych, a umiejętnej i gorliwej pracy nauczycielstwa — dotychczasowy, naprawdę znaczny, dorobek pomnoży się niewątpliwie; braki zaś i niedomagania, wszystkiego przecież nie można było dokonać na mocno zaniedbanej niwie, niebawem istnieć przestaną.

Do tego wniosku skłania okoliczność, że tutejsze społeczeństwo coraz żywiej interesuje się szkołą, coraz większe wykazuje zrozumienie dla jej potrzeb.

Z otuchą więc i wiarą możemy patrzeć w przyszłość, radując się, że szkoła powszechna żyje, pracuje i rozwija się ku chwale i potędze Rzeczypospolitej.

JANINA SZYCHOWA
naucz. szk. powsz. w Bronisinie.

Nasz plon.

*W słonecznych blaskach wolności poczęta,
Zrodzona w sercach nadzieją, ochotą,
Jakby się łuną rozpalila złotą
Idea pracy przejasna i święta.*

*I myśmy do niej wyciągnęli dłonie,
Z pogodnem idąc naprzeciw obliczem —
Idąc z oświaty gorejącym zniczem,
Gdzie w ciężkim mroku chłopska dusza tonie.*

*A kiedy w walce jakby słońca z nocą
Stopy się nasze krwawiły wśród cierni,
Przyjętym hasłom zostaliśmy wierni,
Bośmy zapału byli zbrojni mocą.*

*Choć niejedno smutne doświadczenie
Było zapłatą za nasz trud i chęci,
Myśmy w swej pracy byli nieugięci,
Bośmy szli z wiarą we wsi odrodzenie.*

*I dziś dopiero, gdy dorobek pracy
I owoc znojęw po dziesięciu latach
Widzieć możemy w tak odmiennych szatach —
Dumni jesteśmy i szczęśliwi tacy...*

*Boć ten wysiłek nasz nieraz ofiarny,
Te poświęcenia nasze i mozoły
Nad podźwignięciem swojej polskiej szkoły
Nie był to zapal słomiany i marny.*

*I tak jak dotąd hasłaśmy dawali,
By młode dusze zagrzewać do czynów,
By dać Ojczyźnie najgodniejszych synów,
W swych zamierzeniach będziemy wytrwali.*

*I choć znów praca na twardym ugorze
Strudzone czoła nasze zrosi potem,
My śmiałym w przyszłość popłyniemy lotem —
A Ty w tej pracy błogosław nam, Boże!*

TADEUSZ SEIB

zast. insp. szk. pow. łódzkiego.

Idea i znaczenie 7-kl. szkoły powszechnej.

Wszyscy ci, co wierzą w przyszłość demokracji, którzy sądzą, że postęp nie polega wyłącznie na zmianie postaci niewoli, jednomyślnie uznają, że pierwszym obowiązkiem, który się nam narzuca, jest wykształcenie umysłowe i moralne ludu.

(Gabriel Séailles
„Demokracja i oświata”)

Uczeń.

Co to jest braterstwo?

Nauczyciel.

Braterstwo jest to uczucie, które sprawia, iż wszyscy odczuwamy te same radości i te same cierpienia, jak gdybyśmy byli jednym człowiekiem.

A więc ci są braćmi, którzy chcą wspólnie dzielić cierpienia, i którzy używają swych sił na to, żeby wzajemnie uszczęśliwiać się...

(K. Renouvier —
O obowiązkach społecznych
człowieka i obywatela.)

Idea szkoły powszechnej wogóle, a 7 kl. szkoły powszechnej w szczególności, jest jeszcze nietylko w Polsce, ale także i w całym szeregu innych państw zagadnieniem dość spornym.

Ustosunkowanie się do tego problemu powstaje w niemałym związku z brakiem dostatecznego zrozumienia korzyści wynikających z powszechności nauczania, oraz z pokutującymi dotąd wśród pewnych czynników pojęciami o odrębności stanowej warstw społecznych.

Niemniejszą rolę w ustaleniu poglądów na sprawę szkoły powszechnej odgrywa również nieszczęsna zachowawczość nawet wśród osób miarodajnych, aliiści w przyzwyczajaniu się do pewnych form i metod w zakresie szkoły i nauczania tak unieelastycznionych, że wyjście poza obręb dotychczasowych przyzwyczajień, uważane jest przez nie za coś w rodzaju umysłowego bolszewizmu.

A przecież postulat szkoły powszechnej nie jest bynajmniej czemś zgoła nowem, nie jest dziwactwem, wybujalem w głowach niedoważonych oświatowców, społeczników lub może partyjnie zaawansowanych jednostek doby dzisiejszej.

Postulat ten od lat dziesiątków zaprzęta najszlachetniejsze umysły wszystkich kulturalnych społeczeństw i rzec można, iż dzień po dniu idea istotnej szkoły powszechnej znachodzi coraz to większe zastępy wyznawców — a zaś najrozliczniejsze przemiany mniej lub więcej ewolucyjne, w takim czy innym stopniu gwałtowne — już to w dziedzinie wiedzy już to w rozwoju poglądów demokratycznych i wzajemnego ustosunkowania się klas społecznych — siłą swej ważkości ściągają ją z wyżyn rozumowego dotąd pojęcia na grunt rzeczywistości.

I wbrew zakusom ludzi złej woli, poprzez mgłę nieświadomości mas i poza plecyma skostniałych w przyzwyczajeniach pedagogów — coraz to wyżej i wyżej podnosi się wspaniały gmach szkoły powszechnej.

Istota szkoły powszechnej, w ogólnym tych słów znaczeniu, polega na stworzeniu jednowartościowej i obowiązkowej szkoły dla wszystkich dzieci.

Powszechność jest tu normą, która nakazuje państwu zapewnić możliwość bezpłatnej nauki każdemu dziecku bez względu na jego pochodzenie i stan materialny rodziców; obywatele zaś zmusza do najściślejszego przestrzegania obowiązków posyłania dzieci do szkoły w pewnym ustawowo określonym czasie, przyjętym za wiek szkolny dzieci.

Powszechność jest tu także synonimem jakości nauczania, które w tym wypadku musi być jednakowe dla wszystkich.

I oto ten ostatni szczegół, dotyczący powszechności nauczania, a związany ze sprawą jakości szkoły, jest właśnie owem jabłkiem niezgody między różnymi teoretykami i praktykami w dziedzinie szkolnictwa.

Zwolennicy starej szkoły, nawskróś stanowej, choć zachowującej poniekąd pozory powszechności, z jej bezpłatnością nauczania oraz przymusem szkolnym, oświadczają, że ze względu na różnorodny stopień rozwoju umysłowego dzieci zaczynających naukę, istnieje nieodparta konieczność zróżnicowania szkoły elementarnej.

Twierdzą bowiem, iż dzieci wyszłe z otoczenia o wyższym poziomie intelektualnym zatracąby swoistość lepszego przygotowania do nauki w gronie wychowanków, którzy pochodząc z otoczenia mało wykształconego, przygotowania takiego nie posiadają.

Według nich — dzieci sfer wykształconych powinny się uczyć w szkołach o lepszej organizacji pod względem zakresu i formy nauczania, aniżeli dzieci z ludu.

Atoli przeciwnicy dzisiejszej szkoły zwalczają ów pogląd rozumowaniem, iż sprawa uprzedniego czyli przedszkolnego przygotowania dzieci w rodzinach chociażby najbardziej wykształconych, nie stwarza bynajmniej podstawy do ustalenia pewnika, że przygotowanie to u wszystkich, a przynajmniej u większości dzieci będzie miarodajnym co do ich zdolności dalszego rozwoju umysłowego i wychowawczego na terenie szkoły — lub też, że dzieci niższych sfer społecznych, również w większości swej, nie będą mogły nadażyć za kursem nauk ustalonym w jednowartościowej szkole powszechnej.

Hasłem zwolenników rzeczywistej szkoły powszechnej jest wychować wolnego i uspołecznionego człowieka, który za cel życia uważałby służyć, w miarę sił swoich duchowych i materialnych, dobru Ojczyźnie i ludzkości całej.

Do służenia Ojczyźnie, w najlepszym tych słów rozumieniu, powołani są wszyscy obywatele bez względu na swe pochodzenie lub stosunki majątkowe. Szkoła powinna właśnie stwarzać typ obywatela świadomego tych obowiązków, obywatela zdolnego do inicjatywy i twórczości.

A ponieważ żadna z tych wartości nie jest wyłącznym przywilejem ani lepiej, ni bogaciej urodzonych, przeto w interesie narodu leży, ażeby możliwie wszyscy jego członkowie stali na właściwym stopniu kultury.

Ów właściwy stopień kultury osiągnięty być może jedynie przez równomierną działalność oświatową i wychowawczą w publicznej szkole powszechnej o jednolitym typie organizacyjnym.

Jest rzeczą oczywistą, że stopień organizacyjny szkoły pozostaje w nieodłącznej zależności od liczby i jakości jednostek nauczycielskich w niej pracujących, od zakresu nauki dla niej przepisanej, oraz od wyposażenia jej w najrozlicniejsze środki i pomoce, konieczne do normalnego prowadzenia czynności oświatowych i wychowawczych.

Im więcej nauczycieli pracuje w danej szkole i im lepszy jest ich dobór, tem pewniejsze są także dodatnie rezultaty ich wysiłków.

Im bardziej przystosowane są do potrzeb wszystkich wychowanków wszelkie plany i programy naukowe i im dłuższy jest okres obowiązkowego uczęszczania na naukę w szkole powszechnej, tem wartościowsze, tem wszechstronniejsze i bardziej ugruntowane są też i wiadomości uczniów, w szkole tej nabyte. Im posażniej zaopatrzona jest szkoła we wszelkie środki

i pomoce naukowe i im umiejętniej są one stosowane, tem przystępniejszą i ciekawszą dla dzieci staje się nauka, tem większe zamiłowanie budzi się u nich do wiedzy, tem skorzej ujawnia się wśród nich podatność na wpływy wychowawcze szkoły. Biorąc znów na uwagę potrzeby wszystkich wychowanków, związane z zakresem nauki udzielanej w szkole, skoro uznamy, iż kardynalnem zadaniem szkoły powszechnej powinno być doprowadzenie uczniów do poznania całokształtu życia narodowego, osiągnięcia przez nich ogólnego wykształcenia i przygotowania do życia praktycznego i skoro zgodni będziemy ze stanowiskiem twórców Ustaw Komisji Edukacji Narodowej, że istotą nauczania jest — „aby ucznia sposobnym ze wszechmiar uczynić do tego, żeby jemu było dobrze i z nim było dobrze“ — to może dość łatwo zdołamy wypośrodkować, jaki typ szkoły powszechnej — co do jej organizacji — będzie w Polsce najodpowiedniejszy dla osiągnięcia wyżej nakreślonego celu.

Wprzód jednak rozpatrzmy się w stosunkach u nas dotąd panujących. Poziom organizacyjny naszej dotychczasowej szkoły charakteryzują dwa wprost przeciwstawne sobie bieguny. Na jednym z nich umieścić należy t. z. szkoły jedno, dwu i trzy klasowe, ochrzczone dowcipnie przez jednego z posłów demokratycznych „łojówkami oświaty szkolnej“ — na drugim zaś szkoły siedmioklasowe t. j. najwyżej zorganizowane. Formę pośrednią stanowią szkoły o poziomie organizacyjnym wyższym od szkół trzyklasowych, a niższym od siedmioklasowych, czyli cztero, pięcio i sześcioklasowe.

Według cyfr podanych w Preliminarzu Budżetowym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na rok 1927 — stan organizacyjny szkół powszechnych w roku szkolnym 1927—28 przedstawia się następująco:

1 kl.	2 kl.	3 kl.	4 kl.	5 kl.	6 kl.	7 kl.
14709	5967	1977	1231	616	412	1869

Widzimy zatem, że najpospolitszym u nas typem szkoły powszechnej są t. z. jednoklasówki, rzadszym już dwuklasówki. Szkół najwyżej zorganizowanych, czyli 7-klasowych jest stosunkowo więcej, niż 4, 5 lub 6-kl.; atoli jakaż niewspółmierność liczb zachodzi między ilością tych szkół o najwyższym poziomie a ilością szkół najpośledniejszych, przezwananych „łojówkami oświaty“.

W szkole jednoklasowej jeden nauczyciel w jednej izbie lekcyjnej, w ciągu pięciu godzin dziennie musi uczyć dzieci w różnym wieku (7—14 lat) i na różnych stopniach nauczania.

Aby móc zatrudnić nauką wszystkie dzieci obowiązane do uczęszczenia do podobnej szkoły — nauczyciel musi łączyć po dwa różne oddziały w jednej izbie, i z jednym z nich prowadzić naukę głośno, podczas gdy drugi ma równocześnie ciche zajęcie.

Czyż w takich warunkach — nawet przy najusilniejszej pracy nauczyciela może być mowa o jakichś naprawdę korzystnych rezultatach nauczania, czyż można się bodaj ludzić, że taki rodzaj szkoły powszechnej odpowie tym właśnie potrzebom wychowawców, o których wspominaliśmy już w ciągu naszych rozważań?

Nie — bo szkoła 1-klasowa daje dzieciom nie wiele więcej zdobyczy oświatowych ponad nierównomierne zresztą opanowanie sztuki czytania i pisania, a dla osiągnięcia tych umiejętności — akurat tyle czasu muszą one tracić na uczęszczanie do szkoły, co i dzieci uczące się w szkołach 7-klasowych.

Niezbyt inaczej przedstawia się wartość szkół dwu czy trzyklasowych t. j. takich, w których uczy dwóch lub trzech nauczycieli.

Dopiero szkoły 4, 5 i 6-klasowe mogą w pewnym mniejszym lub większym zakresie — zależnie właśnie od ich stopnia organizacyjnego — odpowiedzieć wspomnianemu przez nas celowi.

Atoli na podstawie doświadczeń poczynionych u nas w okresie lat dziesięciu od uzyskania niepodległości państwowej, stwierdzić należy, iż najlepiej z przyjętych na się obowiązków — w naszym ich rozumieniu, wywiązać się może jedynie szkoła 7-klasowa, w której pracuje najmniej siedmiu nauczycieli i każdy stopień nauki ma swoje osobne pomieszczenie.

I oto o taką 7-klasową, pełnowartościową szkołę powszechną walczą w Polsce i na całym świecie ludzie dobrej woli.

I oto nad upowszechnieniem takiej szkoły, a nad zniwelowaniem szkół niżej zorganizowanych, jako mniej lub wcale mało wartościowych biedzą się i nasze władze szkolne.

Szkoły 7-klasowe rozmieszczone są dotąd prawie wyłącznie na terenie większych miast. Małe miasteczka i wsie polskie masowo okadzane są — określając rzecz trywialnie — szadzią „łojówkowej” poświaty.

Opierając się bowiem na danych, zawartych w „Roczniku Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1927 r.”, zauważyć potrzeba, że na 626 miast w państwie przypada 1451 szkół powszechnych, zatrudniających siedmiu i więcej nauczycieli, a zaś na 12610 gmin wiejskich, nie licząc obszarów dworskich, stanowiących jeszcze w niektórych dzielnicach odrębne jednostki administracyjne, przypada nie wiele więcej ponad 400 takichże szkół.

Gdybyśmy zliczyli szkoły powszechne 7-klasowe tylko pięciu miast: Warszawy, Łodzi, Krakowa, Poznania i Lwowa, okazałoby się, iż liczba ich pokrywałaby się całkowicie z ilością wszystkich podobnych szkół, rozmieszczonych po wsiach i małych miasteczkach w całym państwie.

A przecież wieś zamieszkuje 70% ludności kraju, ludności, o której za wielkim Naczelnikiem powiedzieć musimy, iż to są ci, „co żywią i bronią“.

Dla każdego, szczerze miłującego Ojczyznę Polaka nie może być obojętnym, w jakim stopniu wśród tej najliczniejszej warstwy narodu wyrobi się poczucie przynależności do społeczeństwa, nie może być obojętnym stan kultury tej warstwy, która wobec ustawicznie odbywających się przemian natury społecznej i gospodarczej mocą swej liczebności coraz to więcej ciąży na losach państwa i coraz to częściej staje się promotorem owych przemian.

Mówiąc za Stefanją Sempołowską, że „Szkoła jest własnością, sługą i skarbem całego społeczeństwa“, i że „musi służyć całemu społeczeństwu i całe darzyć kulturą“ — mówiąc za Romanem Dyboskim, że „nauka, niesiona w najszersze warstwy, to złoty klucz do lepszej przyszłości narodu i społeczeństwa“; powtarzając za Ksawerym Prausem, iż „utrwalenie naszego bytu niepodległego zależne jest przede wszystkim od obywatelskiego wykształcenia mas ludowych“ — i potwierdzając słusność wywodów Izy Moszczeńskiej, że — „oświata jest najcenniejszym narzędziem samoobrony szerokich mas i jest zarazem jedynym dla inteligentnych warstw społeczeństwa zabezpieczeniem przed nieobliczalnymi tych mas postępami“ — niechaj każdy, sprawę tę rozumiejący, woła co tchu w piersiach stanie, tak aby go wszyscy w kraju słyszeli, że konieczność dziejowa domaga się rozprzestrzenienia jednolitej 7-klasowej szkoły powszechnej na całym terenie Rzeczypospolitej, zarówno na wsi, jak i w mniejszych lub większych miastach.

Budźmy, my wszyscy, dobra Ojczyźnie życzący, wśród mas świadomość potrzeby urzeczywistnienia siedmioklasowej szkoły powszechnej i nie spoczniemy, aż uczynimy z nich taran do zburzenia owych namiastek oświaty, produkowanej w tysiącnych jedno i dwuklasowych szkołkach. I idźmy do mas tych z pytaniem: czy włościanin i robotnik polski dzieci swe sam uznał za niegodne korzystania z dobrodziejstw nauki w szkołach najlepiej zorganizowanych, czy sam uwierzył w to, iż syn jego naprawdę mniej musi być uświadomiony w rzeczach nauki, aniżeli dziecko sfer inteligentnych, że drzemał dotąd, lub obojętnie albo nawet wrogo zachowywał

się, gdy władze szkolne, gdy szczerzy przyjaciele ludu domagali się odeń choćby tylko zgody na łączenie szkół najniższego typu w szkoły wyżej zorganizowane?

I apostołstwa wzięwszy na się brzemień — nie pomińmy i tych, co się czują dostojniej być urodzonymi i z czysto stanowych pobudek obstają przy zachowaniu stanowej także szkoły.

Kruszmy ich serca, a rzetelnego braterstwa krzesząc w nich skry złote, nauczmy ich w szczęściu i dostojności wszystkich, widzieć własną radość i własne dostojństwo — może zdołamy ich nakłonić, że zawołają:

Domagamy się 7-klasowej szkoły powszechnej, w której uczyłyby się dzieci nasze razem z dziećmi ludu!

A zaś tym, co dla życia nowego umarli, jedno musimy znaleźć oświadczenie, że wierni będąc Wieszcza przykazaniu, pragniemy nieść przed narodem zawsze gorejący „oświaty kałaniec“ i... żyć, żyć chcemy — albowiem rzekł On: „*Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych*“.

Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych, praca konieczną dla człowieka potrzebą, praca jest przeznaczeniem naszym. Pracowita pszczołka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa tej prawdy nas uczą. W pracy jedyny jest sposób wypłacenia się Bogu, rodzicom, ojczyźnie; do pracy zawczasu uprawiać się należy.

Klementyna Hoffmanowa.

WACŁAW JEZIEŃSKI

kier. szk. pow. w Zgierzu

W odrodzonej szkole.

Szkoła w odrodzonej Ojczyźnie odgrywa inną rolę i służy innym celom, niż szkoła zaborcza. Rządy obce, opierające się na gwałcie i przemocy, widziały w szkole narzędzie rusyfikacji, względnie germanizacji młodego pokolenia. Dla osiągnięcia tego celu siły się one na stworzenie w granicach ziem dawnej Rzeczypospolitej takiego ustroju szkolnego, któryby przeciwdziałał rozwojowi uczuć narodowych polskich, a wychowywał mnogie rzesze wiernopoddanych cara, lub „kajzera”. Szkoła narodowa mogła tylko wegetować w podziemiach konspiracji, narażona wciąż na wykrycie i, co zatem, na prześladowanie jej organizatorów i uczącej się w niej młodzieży.

Jednak i ta szkoła, wiedząca żywot swój nieraz z dnia na dzień, nie mogła służyć skromnej zresztą rzeszy wychowanków temi dobrodziejstwami, jakie byłaby w możności dawać, pracując w atmosferze wolności, posługując się przytem ulepszonemi metodami nauczania i wychowania, które się współcześnie rozwijały na Zachodzie.

Dopiero obecnie, po uzyskaniu niepodległości kraju, i szkoła nasza może zupełnie swobodnie kształtować dusze młodych pokoleń, szczepiąc w nie owe szlachetne pierwiastki patryjotyzmu i ogólnie ludzkie ideały — przekazane nam w zaleceniach Komisji Edukacji Narodowej, Kołłątajów, Libeltów, Estkowskich i t. p.

Dopiero obecnie szkoła nasza może w całej pełni sięgać do skarbnicy wiedzy pedagogicznej, zrodzonej wśród kulturalnych społeczeństw, i wiedzą tą się posługując, tworzyć typ człowieka nowoczesnego.

Praca w odrodzonej szkole polskiej szybko postępuje naprzód. Każdy z nas nauczycieli sercem całym pragnąłby dogonić to wszystko, co stuletnia niewola opóźniła w zakresie postawienia szkoły na należytej wyżyźnie, a głównie w zakresie przysporzenia społeczeństwu jak największą liczbę światłych obywateli.

Dla osiągnięcia tego celu wyzyskuje się o ile możności wszystko, co ma odpowiedni wpływ na umysł i psychikę wychowanków.

Wychowankowie uczą się w szkole kochać kraj ojczysty i pracować dla jego szczęścia. Tu bowiem na lekcji języka polskiego dowiadują się o licznej plejadzie mistrzów słowa i pióra, którzy jako poeci i powieściopisarze uwieczniali chwałę i potęgę Ojczyzny, którzy w chwilach ucisku nawoływali naród do wytrwania i, pokrzepiając serca nadzieją, wieścili jasny dzień Zmartwychwstania Polski. Czytając autorów współczesnych, młodzież wchłania w siebie człowieczeństwa siłę i uczy się żyć dla drugich, a nie dla siebie tylko.

Na lekcjach krajoznawstwa poznaje terytorjum, właściwości terenu, ludność i bogactwa naturalne Polski, które ją stawiają w rzędzie bogatych narodów świata, poznaje inne państwa, ludy i rasy, ich zajęcia i stopień kultury, budząc w sobie pragnienie, iżby ich kraj ojczysty w niczem nie ustępował innym pierwszorzędnym narodom.

Nauczyciel historii przesuwając przed ich wyobraźnią tysiącletni okres istnienia polskości. Wykazuje długi poczet wielkich, szlachetnych postaci bohaterów, mężów stanu i uczonych, którzy, Ojczyźnie swej służąc najwierniej, gotowi byli choćby życie własne złożyć na Jej ołtarzu.

Wszczepia w ich umysły tę prawdę, że Polska, szanując zawsze praw obcych narodów, nietylko nie splamiła się żadnymi wojnami zaborczymi, ale wręcz przeciwnie, żołnierz polski walczył o wolność narodów uciśnionych.

O Polskę to rozbijała się fala krwawych pochodów Tatarów i Turków, idących na podbój Europy. O Polskę to i dziś rozbija się napór czerwonych sił bolszewickiego Wschodu.

Ucząc się tego, czyż nie gruntują w sobie wychowankowie szlachetnej dumy narodowej?

A ileż to korzyści przysparzają im wiadomości z przyrody?

Poznając ten dział nauki, wychowankowie bliżsi się stają Bogu samemu. Badając bowiem pod kierunkiem nauczyciela życie zwierząt i roślin, ich pożytek dla człowieka, jako pana ziemi — wnikając w znaczenie sił, utajonych w przyrodzie i ich celowość, czyż nie rozjaśnia się najdobitniej w umysłach wychowanków owa bezgraniczna wszechmądrość Stwórcy?

Szkoła polska więcej, aniżeli szkoła zaborcza, dba o należyte postępy młodzieży naszej w tak ważnej nauce, jak rachunki.

Znaczenie rachunków polega na tem, że przez umiejętne podawanie tej nauki uczniom, prowadzi się ich na drogę samodzielności, ścisłości w myśleniu, jasności w pojmowaniu i wytrzymałości w dociekaniu prawdy.

Czyż trzeba tu wspominać o nauce rysunków i śpiewu, budzących u wychowanków poczucie piękna i szlachetności?

Trudno zresztą bawić się w szczegóły i podnosić rozliczność walorów uzyskiwanych z nauki każdego przedmiotu. Ten krótki rzut na działalność szkoły powszechnej w odrodzonej Polsce wystarczy już do urobienia sobie sądu, przy użyciu jakich to dróg i środków zmierza się do podnoszenia intelektu młodzieży naszej i kształcenia jej duszy.



*Bal kostjumowy dzieci szkolnych w 6-cio kl. szk. powsz. w Retkini,
gm. Brus, pow. łódzkiego, urządzony w styczniu 1928 r.*

Przy tem wszystkim szkoła nasza stara się jeszcze innemi sposobami o przygotowanie młodzi do przyszłego życia obywatelskiego i społecznego, — a dzieje się to przez wprowadzenie na jej terenie rozlicznych instytucyj uspołeczniających w rodzaju samorządów uczniowskich, kas oszczędności, kas bratniej pomocy, kooperatywnych sklepików szkolnych i t. p.

Wychowankowie, zorganizowani w samorządzie uczniowskim, ustalają na podstawie wyborów władze samorządu i obowiązani są do ich posłuchu, decydują o składzie różnych komisyj lub sekcyj, działających na

terenie samorządu np. sekcji finansowej, zabawowej, zdobienia klas, samopomocy, sportowej i innych. Członkowie samorządu przyzwyczajają się do posłuchu, karność koleżeńską oraz poczynań obywatelskich.

Niemniej korzystnie oddziałują takie instytucje, jak kooperatywy uczniowskie, które wyrabiają u działwy zrozumienie idei spółdzielczości, ludzie przygotowują ją do przyszłych działań gospodarczych.

Słowem — wszystko, co się dzieje w szkole naszej, ma swój z góry obmyślony cel, któremu przyświeca jedynie dobro Ojczyzny i dobro samego wychowanka.

Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jako najświętsze własności cudzej; to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela.

Ustawy Komisji Edukacji Narodowej.

LEON MARCINIAK
kier. szk. powsz. w Wiskitnie.

Warunki pracy nauczyciela na wsi.

Źródłem, z którego wypływa niezrozumienie potrzeb szkoły, a czasem obojętność względem niej jest najczęściej niedocenianie przez rodziców dzieci szkolnych samej instytucji szkoły, jako tego ogniska, z którego obywatel czerpać ma te wszystkie wiadomości i zagadnienia, jakie interesują ludzkość doby dzisiejszej. Szkoła, która uważała za swój obowiązek dać wychowankowi tylko część wiedzy, należy do przeszłości. Szkoła dzisiejsza wszechstronnie traktuje swe obowiązki. I właśnie brak zrozumienia ducha nowoczesnej szkoły wśród szerokich warstw ludności, a szczególnie ludności wiejskiej, zawsze komplikuje porozumienie czynników kierujących szkołą z rodzicami uczniów.

Drugim niemniej ważnym taranem, rozbijającym współpracę szkoły i domu jest nieodparta a zbyt pierwotna chęć wyzyskania sił fizycznych dziecka wyłącznie do pracy około domu i gospodarstwa.

Niezrozumienie powagi szkoły przez ludzi intelektualnie nisko stojących przejawia się często w takich oto bezceremonjalnych określeniach:

„Dawniej szkoła więcej dawała, ja np. chodziłem do niej przez jedną zimę, a lepiej czytam i rachuję niż syn mój, który już cztery lata uczy się i uczy”. Taki ojciec, który w swoim rozumieniu zdaje się być mocno wyedukowanym, zapomina o tem, że od czasu opuszczenia szkoły zimowej co święta i niedziele czytał gazety i modlił się z książki do nabożeństwa, a wieczorami zimowemi studjował kalendarz gospodarski, lub jakąś inną książkę i przez 20 czy 30 lat musiał wreszcie dojść do jakiej takiej wprawy w czytaniu. Jeżeli dodać, że w ciągu tego okresu musiał też wielokrotnie i z liczeniem mieć do czynienia, czy to kupując pewne produkty, czy też sprzedając ziemiopłody swojego gospodarstwa, to i tę dziedzinę wiedzy choć w bardzo skromnym zakresie, ale dla własnych niezbędnych potrzeb życiowych jako tako opanował. Ci jednak, którzy chodzili przez jedną zimę do szkoły i później książki nie mieli w rękach, dawno już czytać i pisać zapomnieli. Ojciec taki zapomina zresztą, że obywatelowi

XX w. więcej już trochę wiedzy potrzeba, aniżeli samej znajomości czytania i pisania i tabliczki mnożenia.

Z niezrozumieniem potrzeby oraz potrzeb szkoły spotyka się na każdym kroku. I oto — podnosi się stopień jej organizacji już to pod względem ilości klas już też sił nauczycielskich — a we wsi aż gwaro od utyskiwań i niezadawolenia z tego powodu. Zgodnym chórem powtarzają wówczas wszyscy utyskiwacze: „dawniej jeden nauczyciel potrafił uczyć setkę i więcej dzieci, a dziś, aż dwóch lub trzech naszą dzieciarnię morduje — i jak to zwiększa podatki, z pod żebra wrywają naszą krwawicę — byle im pensje duże wypłacać”.

Nie inaczej przedstawia się rzecz z zaopatrywaniem szkoły w potrzeby rzeczowe. Tu w całej pełni ujawnia się chęć utrzymania jej na poziomie mizernych szkółek ludowych, gdzie np. zwykła ława, coprawda nie-raz wielka na długość izby szkolnej, ma zastąpić miejsce ławki wygodnej, w którejby dziecko nie krzywiło kręgosłupa i nie uciskało klatki piersiowej.

Także urzędy gminne łącznie z radami gminnymi widzą w szkole jedynie największy ciężar podatkowy, zapominają jednak o tem, iż budżet szkolny jest zawsze zaledwie drobnym ułamkiem budżetu ogólnego.

Na humorystykę a i na łez godną imprezę zakrawa ustosunkowanie się niektórych rodziców do samej nauki. Ileż to razy zdarza się, że do nauczyciela zgłasza się matka dziecka szkolnego lub ojciec z prośbą, streszczającą się w słowach: „Chciałbym, proszę łaski pana, mocno prosić, ażeby ta pan od mojej dziewczuchy nie wymagał tyle, co od innych dzieci-sków. Ona ta nie ma czasu na naukę — a zresztą nauczycielką będzie czy co? Pisać no i czytać wielebądź już potrafi — na wiejską dziewczuchę to jej to, co umie galanto wystarczy”... Rozbrajająca szczerłość! Komen-tarz tu już zbytuczny.

Urywek z przytoczonego monologu pieczołowitej dla swych dzie-ciąt matki czy ojca mówi sam za siebie. Ale należy się zastanowić, jak ciężka jest praca nauczyciela w takiej wsi, w której przynajmniej raz w ty-godniu i to od coraz innego rodzica lub rodzicielki wysłuchiwać musi po-dobne prośby. Perswazje, przekonywania o niezbędności nauki chociaż-by nauczyciel, niczem św. Jan Złotousty, zdolności swej elokwencji jak najżywiej rozwinął — na nic się tu nie przydadzą. Boć w rozumieniu tych ubogich duchem na przekonywania nauczyciela jest jeden, nie dający się obalić przez nikogo pewnik, że „od nieumienia nikt jeszcze nie umarł”... „Dziadek mój, ojciec no i ja także byliśmy niepiśmienni, a wszyscy długo

żyli, tako jako i ja żyję. Choć więc i chłopak mój mądrzejszy odemnie nie będzie, pomór na niego nie przyjdzie“...

Co krok powtarza się owe stereotypowe „Dawniej“.

Aż uszy nieraz bolą i złość tajona człowiekiem telepie, na nich, tych filozofów niepiśmiennych, nieczytających, w ubóstwie swego rozgarnienia umysłowego hołdujących różnym gusłom, znachorom oraz wierzeniem w rozliczne zmary, wilkołaki, strzygi i t. p.

Złość człeka zbiera na siebie samego, że nie jest mocen zakląć owej koczmarnej głupoty w jakiś dym lotny, któryby na wiek wieków uwolnił z opętania biedne dusze podobnych filozofów.

Cicho... oto nowy lament się podnosi. To już nie pojedynczy głos, lecz chór cały. Słychać, jak recytują we wsi wszyscy unisono: „Cóż ta uczą w tej szkole? Papier, nożyce, noże, piłeczki, deseczki, dyktę, klej na miły Bóg, cóż tam jeszcze? Dzieciska nic tylko wycinają, lepia, strugają nożykiem — to się nazywa nauka? Nie szkoda to pieniędzy? Boże, Boże, jakie to nicwarte wymysły. Pańska to z pewnością sztuka — na to, by z chłopca ciągnąć pieniądze i na wydatki go narażać. Bo i pocóż owe rameczki, domki, skrzynki, pudełeczka, zabawki, a czy to zmysłny chłopiec zrobić tego wszystkiego i bez szkoły nie potrafi? Oj złe czasy — pogańskie jakieś czasy! Albo jakaś tam gimnastyka... dziecko się nazgina w chałupie i w polu przy robocie — przyjdzie z musu do szkoły i tam na złość mszczą się na niem, zamęczając je, psiapara, gimnastyką“.

Czyż na podobne diktum można odpowiedzieć inaczej, jak wzruszeniem ramion. Wyrażanie ubolewania z tego tytułu, że znachodzą się ludzie, nierozumiejący dążeń nowej szkoły, mającej za główny swój cel wyposażenie dziecka nietylko w pewne wiadomości intelektualne, ale równocześnie i w zdolności do naprawdę twórczej w przyszłości pracy — tłumaczenie, że szkoła winna wychować zdrowego obywatela i t. d. na nic się tu nie przyda.

Przypomina mi się jeszcze jeden szczegół z mojej praktyki nauczycielskiej, charakteryzujący znowu, jak to rodzice oceniają wysiłki szkoły około wdrożenia dzieci do samodzielnego badania.

Na lekcji przyrody szło razu jednego o to, aby dzieci same przekonały się, z jakich części i w jakim stosunku złożony jest kartofel. Polecono zatem każdemu dziecku zważyć w domu kartofel, następnie zerzeć go na tarce, wycisnąć, a mączkę wysuszyć i znowu zważyć. Cały szereg ojców zabronił dzieciom przeprowadzenia tej kartoflowej operacji. Jedni powodowani upartym antaгонizmem wogóle do poczynań obecnej

szkoły, inni zaś obciążeni dziedzicznie klątwą zabobonu, nie pozwolili kalczyć kartofli, iżby zło jakie nie sprowadziło na dom dopustu nieurodzaju.

Wyżej wymienione przeciwności spotykają bodaj że każdego nauczyciela i są tak liczne i częste, że wprost trudno jest dać im wyraz choćby w najskromniejszych ramach. Nauczyciel, ażeby się nie zniechęcił do pracy, musi wyposażony być naprawdę w duży zasób wytrwałości.

Atoli mimo wszystko żyć trzeba nadzieję, że z biegiem czasu warunki te ulegną całkowitej zmianie, lecz na to trzeba czekać tak długo, dopóki na ławach szkolnych nie zjawią się dzieci tych obywateli, których obecnie szkoła wychowuje.

*O śpiesz się, słońce! zbyt wschodzisz powoli
Nad przepaściami głębokich niedoli!
O! śpiesz się, słońce! Niech dzień nowy wstanie!...
Wszak tylko światło zwycięża otchłanie.*

Marja Konopnicka.

MICHALINA KOTELKOWA

naucz. szk. powsz. w Aleksandrowie.

Kilka wspomnień ze szkoły rosyjskiej.

Jutro musisz iść do szkoły — oznajmiła mi pewnego dnia matka, a przytem dodała — masz szczęście, że cię nauczyciel zapisał — tyle dzieci zgłoszono do szkoły, że musiałyby je chyba sadzać sobie na głowie, gdyż w ławkach żadną miarą pomieściłoby ich nie mógł. Wiadomość ta — niebardzo mnie ucieszyła i nie mogłam w żaden sposób zrozumieć, dlaczego ma być dla mnie szczęściem, że będę może musiała siedzieć jakiemus tam nauczycielowi na głowie.

Nie mogę sobie zdać dziś sprawy z tego, w jaki sposób znalazłam się nazajutrz w szkole, przypominam sobie tylko, że wprowadzono mnie do jakiejś izby, w której leżały długim szeregiem poopierane na słupkach deski, dowiedziałam się niebawem, że są to właśnie owe tajemnicze ławki, w których dzieci pomieścić się nie mogą.

Nawprost tych ławek wisiał na ścianie obraz przedstawiający jakiegoś brodatego pana, patrzącego strasznie niemilosiernie na mnie. Bałam się później zawsze twarzy tego pana, zachwycała mnie jednak wielka wstęga oraz złota gwiazda, które widniały na piersiach jego. Po kilku dniach nauczyciel oznajmił nam, że obraz ów przedstawia cesarza Rosji.

Że pan ten mógł być cesarzem, na to się zgodziłam, ale nie mogłam w żaden sposób zrozumieć całego szeregu jakichś dziwnych nazwisk, które dołączaliśmy do wyrazu car i król, wieliczastwo, gosudar, imperator i cały szereg innych. Szukałam mimowoli na obrazie tych dziwnych postaci, ale nigdy znaleźć ich nie mogłam. Widziałam zawsze tylko parę strasznych oczu, brodatą twarz, oraz wstęgę i gwiazdę. Z czasem nazwy te skojarzyłam ze wstęgą i gwiazdą. — Gwiazdę nazywałam imperatorem, a wstęgę wieliczastwem.

Znalazłam się tedy w szkole, a nauczyciel dla specjalnych względów posadził mnie na ławce, w której wyznaczył miejsce tylko dla ośmiu dziewczynek. W innych ławkach siedziało ich po 10 do 15.

Po jakimś czasie nauczyciel zapowiedział dzieciom, by siedziały „smirno“ i wyszedł z klasy. Nie wiedziałam wprawdzie, co znaczy siedzieć smirno, ale przypomniałam sobie uwagę matki, która radziła mi robić w klasie to, co starsze dzieci czynić będą i postanowiłam skorzystać z tej rady. Rozglądnęłam się nieśmiało po klasie i zauważyłam, że towarzysze moi bawią się wyśmienicie, skacząc po ławkach, szturchając się, a przy tem wrzeszczą niesamowicie. Zrozumiałam tedy, że siedzieć smirno, znaczy bawić się wesoło i zrobiło mi się raźniej na duszy.

Ale nauczyciel powrócił niebawem do klasy, wytargał kilku chłopców rzetelnie za uszy (prawdopodobnie siedzieli zbyt smirno), a następnie oznajmił krótko „moli-twa“. Wstali wszyscy, wstałam więc i ja. Zaczęto odmawiać zapowiedzianą modlitwę,

z której oczywiście ani słowa nie rozumiałam. Wywarła ona jednak na mnie pewne wrażenie, właśnie dlatego, że jej nie rozumiałam. Kiedy po paru tygodniach zapamiętałam kolejność następowania po sobie wyrazów w modlitwie, wrzeszczałam wraz z innymi, wymawiając magiczne jej słowa, przyczem odnosiłam zawsze wrażenie, że dokonujemy tak zwanego mentowania w rodzaju: „en ten tinus saba raka binus“ i t. d. Po modlitwie wyjmowano jakieś książki i czytano z nich dziwaczne wyrazy, które raz wprowadzały mnie w zachwyt, drugi raz niezmiernie śmieszyły. Czytać jako tako umiałam już wprawdzie, ale po polsku. Wracając do domu dumną byłam, że i ja kiedyś będę umiała czytać te dziwaczne wyrazy. Tyle mniej więcej przypominam sobie z pierwszego dnia pobytu w szkole.

Następne dni nie były już dla mnie tak interesujące, z czasem stały się bardzo przykre. Mowa rosyjska doprowadzała mnie do rozpacz, gdyż nic z niej zrozumieć nie mogłam, a kiedy początkowo chciałam odpowiadać na pytania nauczyciela w języku polskim, ten robił tak groźną minę, że momentalnie przerywałam rozpoczęte zdanie... O ile z czytaniem i pisaniem dawałam sobie jako tako radę, to z szumnie zwanymi wiadomościami z geografji i historii w żaden sposób do ładu dojść nie mogłam. Uczylałam się tedy całych szpalt tych wiadomości napamięć, nie rozumiejąc zgoła nic. Nauczyciel jednak kontentował się widocznie mojami recytacjami, gdyż przechodziłam z klasy do klasy.

Mając lat ośm, znałam już wiele z historii Polski — oczywiście nie ze szkoły — i tu właśnie zaczynała się dla mnie tragedia. Kiedy w domu opowiadano o bohaterskich czynach naszych przodków i barbarzyństwie zaborców, płakałam niejednokrotnie, może nie tyle ze zrozumienia tragedji narodu, ale dla tego, że płakali i inni. Kiedy więc w szkole czytano z wypisów powiastki, w których dzieje nasze ujmowane były tendencyjnie ze strony ujemnej, kładłam się na ławkę i płakałam, ale już ze zrozumieniem rzeczy. Z czasem weszło to u mnie poprostu w zwyczaj i na każdej lekcji historii, niezależnie od tego, czy dawały one powód do tego czy nie, zanosilałam się od płaczu. W końcu tego roku nauczyciel wręczył mi niewielką książeczkę mówiąc: „masz tę książkę za to, że płakałaś na historii, ale nie przynos jej do szkoły, tylko czytaj sobie w domu“. Kiedy chciałam mu wytłumaczyć powód mego płaczu, zrobił groźną minę, i kazał siadać w ławce.

Książkę tę obejrzałam dopiero w domu i przeczytałam na pierwszej jej stronie napis: „Mała historia Polski“. Wkrótce całą książeczkę umiałam niemal napamięć, i była to pierwsza moja książka, którą czytałam z przyjemnością.

Przy końcu tegoż roku odwiedził naszą szkołę inspektor. Nauczyciel oznajmił nam pewnego dnia, że przyjeżdża ten dygnitarz i trzeba, by wszystko było w porządku. Zaczęły się więc gorączkowe przygotowania. Rozpoczęto od wyuczenia nas długiego powitania na cześć inspektora. Następnie wyliczaliśmy wszystkich członków geneologicznego drzewa rodziny carów, dodając do każdej osoby długobrzmiący, specjalny tytuł, który sprawniejsze dzieci wyrzucały ze siebie jednym tchem, co zrobiło wrażenie gulgotania. Następnie śpiewaliśmy pieśni na cześć cara i Rosji, porządkowali zeszyty, przyczem nauczyciel nie omieszkiał zbadać zawartości naszych tornistrów, oraz swej własnej szuflady od klasowego stolika.

Wreszcie przybył ów dygnitarz. Otworły się drzwi, przez nie wtoczył się do klasy niski i gruby mężczyzna, rzucając nam od progu jakieś przywitanie w języku rosyjskim,

na które odkrzyknęliśmy, ile nam sił starczyło, wyuczonym przez nauczyciela monologiem. Inspektor rozmawiał chwilę z nauczycielem, a potem zwrócił się do nas i zapytał jednego z chłopców o tytuł cara. Chłopiec wyrzucił z siebie jednym tchem coś w rodzaju gul-gul-gul, a inspektor zwracał się coraz to do innych dzieci z zapytaniami o nazwiska rodziny carskiej. Ponieważ między odpowiedziami temi nie było według mnie żadnej różnicy, przeto nie zwracałam na nie żadnej uwagi. Uwaga moja zwrócona była jednak gdzieindziej. Przypomniałam sobie, jak nauczyciel mówił nam, że inspektor szkolny jest głuchy i ma jedno oko szklane i wpatrywałam się w twarz jego uporczywie. Inspektor musiał to zauważyć, bo nagle zwrócił się do mnie z zapytaniem o tytuł matki carowej. Nogi zadygotały pode mną, stanęłam blada, nie wiedząc co odpowiedzieć. Blyskawicznie przyszła mi na myśl rada nauczyciela, że odpowiadać należy prędko i głośno. Postanowiłam tedy zastosować się do tego. Wszystkie wiadomości o rodzinie carskiej, obraz, a w nich wstęga i gwiazda skojarzyły się u mnie w jedną gmatwaninę. Podniosłam oczy na inspektora i wybelkotałam w połowie po polsku, w połowie po rosyjsku: „Jego imperatorskie wielicząstwo gospodynia Marja Teodora“, czy też coś w tym rodzaju. Wiem tylko, że miały tam być nazwisko wstęgi, gwiazdy i gospodyni. Inspektor popatrzył na mnie surowo, potem rzucił tym samym wzrokiem na nauczyciela, a następnie postawił to samo pytanie innemu uczniowi. Odpowiedź musiała wypaść pomyślnie, skoro twarz inspektora wy pogodziła się. Następowaly potem pytania z innych dziedzin nauki, oraz przemowy inspektora, z których dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy, między innymi, że Warszawa leży w Rosji i zamieszkała jest prawie przez samych Rosjan. Ponieważ odpowiedzi uczniów nie wypadały zbyt pomyślnie, nauczyciel zaproponował śpiew. Zaczęliśmy gromkim głosem śpiewać „Mnogi leta“. Pomna uwag swego wychowawcy, krzyczałam wraz z innymi w niebogłosy, że aż zwróciłam na siebie uwagę inspektora. Po skończeniu pieśni podszedł on do mnie, ale tym razem pochwalił mnie za ładny śpiew. Dnia tego nie szukałam już więcej szklanego oka inspektora, ani starałam się zbadać, czy jest naprawdę głuchym.

Polskie wychowanie na sztandarze swym wypisać winno zasadę naczelną: należy uczyć służenia Ojczyźnie, bo się tem samem służy Bogu.

Lucjan Zarzecki. — O idei naczelnej polskiego wychowania.

* * *

Oświata, która nie jest w stanie wykrzesać pięknych uczuć u młodego pokolenia narodu, nie prowadzi do wytworzenia pięknego i pełnego zdrowia organizmu państwowego.

Prezydent Rzposp. Dr. Ignacy Mościcki.

EDMUND KOTELKO
kier. szk. powsz. w Aleksandrowie.

O współpracę samorządów terytorjalnych i szkolnych ze szkołą powszechną.

Stajemy w obliczu chwili, w której młode pokolenia wychowane w Polsce niepodległej wstępują w progi życia społecznego. Minęło lat dziesięć od czasu wprowadzenia w mury szkoły polskiej pierwszych zastępów dziatwy. Okres ten jest zbyt krótki, byśmy mogli w ciągu niego zebrać owoce pracy wychowawczej. Wystarcza on jednak na nabranie pewnego doświadczenia dla dalszej pracy.

Wzbożaceni dziesięcioletniem doświadczeniem, powinniśmy od dziś już poczynając, posuwać szkołę powszechną podług jasno wytkniętych dróg i celów. Drogi te i cele muszą być zgodne z rozwojem naszego życia politycznego i społecznego. Ponieważ ze szkoły powszechnej korzystać ma lwia część społeczeństwa, którego edukacja kończy się w ramach tylko tej szkoły, przeto winna ona dać swym wychowankom to wszystko, czego od światłego i wolnego obywatela dwudziestego wieku żądamy. Z dumą stwierdzić należy, że przez dziesięcioletni okres naszej pracy posunęliśmy sprawę szkoły powszechnej w szybkim tempie naprzód, lecz mimo wszystko stwierdzić też potrzeba, że na polu szkolnictwa powszechnego, by ono mogło sprostać tym zadaniom, jakie mu stawiamy, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Dalsza praca nad rozwojem szkolnictwa powszechnego nie może jednak spoczywać wyłącznie na barkach władz szkolnych. Zająć się nią musi przede wszystkim samo społeczeństwo, samorzady terytorjalne i szkolne. Od harmonijnej współpracy tych czynników zależeć będzie, czy szkoła powszechna spełni swoje zadanie.

Dotąd współpraca ta jednak nie wszędzie istnieje. Brak jej odczuwa się zwłaszcza wśród samorządów terytorjalnych i szkolnych. Jednym z bardzo ważnych powodów owych stosunków to luka w dotychczasawem ustawodawstwie naszym, wynikająca z braku postanowień, któreby ściśle normowały wzajemny stosunek obu tych instytucyj. Podejmowanie wszelkich wniosków ze strony samorządów szkolnych odbywa się drogą służbo-

wą. Przechodzą one z Opiek szkolnych do Dozorów szkolnych i w dalszym ciągu do Rad szkolnych powiatowych. O ile jednak wnioski te dotyczą spraw, których załatwienie nie leży w kompetencji władz szkolnych, ale administracyjnych, to niema żadnych gwarancyj, że będą one przez władze administracyjne respektowane. Wówczas przychylnie załatwienie danej sprawy uzależnione jest tylko od dobrej woli tych władz. Wspomniane stosunki ilustruje najlepiej procedura, jakiej podlega zatwierdzenie budżetu szkolnego.

Dozór szkolny, łącznie z opieką szkolną układa preliminarz budżetowy szkolny na podstawie naocznego stwierdzenia koniecznych potrzeb szkoły. Preliminarz przesyła się następnie do zatwierdzenia Radzie Szkolnej Powiatowej — która albo go akceptuje, albo też czyni w nim odpowiednie poprawki. Zdawałoby się, że preliminarz wydatków szkolnych w ten sposób zestawiony i zatwierdzony przez Radę Szkolną Powiatową, powinien już posiadać moc obowiązującą. Atoli ta sprawa nie przedstawia się tak różowo. Preliminarz bowiem wraca z Rady Szkolnej Powiatowej drogą urzędową do gminy wiejskiej względnie miejskiej i tam Rada gminna, względnie miejska rozwija debatę nad koniecznością prelimitowanych już przez Opiekę i Dozór Szkolny, a zatwierdzonych przez Radę Szkolną Powiatową wydatków. Czynniki te w większości wypadków uważają za swój obowiązek zmniejszyć wydatki na szkolnictwo do minimum. Po przebyciu podobnej operacji budżet szkolny jest już do tego stopnia zniekształcony, że dalsze przeinaczanie go przez Wydział Powiatowy, do którego z kolei wędruje, nie gra już żadnej roli. Jeśli zdarza się czasami, że budżet szkolny po dokonaniu urzędowej wędrowki „od Annasza do Kajfasza“, trwającej nieraz i 8 miesięcy, wraca do Dozoru Szkolnego w niezmienionej formie i członkowie Dozoru rozpoznają w nim nienaruszone swe dzieło, to wówczas właśnie przejawia się ów pożądany moment współpracy samorządów terytorjalnych ze szkołami. Jest to jednak naogół rzeczą bardzo rzadką. Wprawdzie zdarzają się wypadki, iż samorzady szkolne przeciągają nieraz strunę i przy układaniu budżetu wstawiają doń sumy niewspółmiernie wysokie do ogólnych dochodów gminy i oczywiście budżety takie słusznie ulegają tak zwanemu „obcinaniu“. Atoli w większości wypadków są one zupełnie współmierne do ogólnych dochodów gmin, mimo to czeka je najczęściej ten sam los. Nieporozumień tych możnaby uniknąć, gdyby przedstawiciele gmin, względnie magistratów byli obecni przy układaniu preliminarza wydatków szkolnych, oraz gdyby wstawianie pewnych sum było brane pod uwagę nie tylko z punktu obciążania gminy, ale także i z punktu celo-

wości i konieczności czynienia wydatków. To zrozumienie rzeczy mogłoby jednak nastąpić tylko wtedy, gdyby samorządy terytorjalne odnosiły się z całą ufnością do poczynań czynników szkolnych, względnie gdyby ze-
chciały zainteresować się bliżej samem życiem szkolnem. Przedstawiciele rad gminnych, czy magistratów interpretują częstokroć niewłaściwie swe stanowisko w Dozorach szkolnych. Przypuszczają oni mianowicie, że posłannictwo ich ma na celu bronienie interesów materialnych gminy, czy miasta przed zachłannością Dozorów szkolnych, kiedy chodzi tu właśnie o rzecz zupełnie inną, a mianowicie o nawiązanie kontaktu tychże czynników ze szkołą. Są jednak miejscowości i takie, w których niema zrozumienia potrzeb szkolnictwa ani ze strony samorządów terytorjalnych, ani szkolnych. W takich miejscowościach szkoła pozostawioną jest bodaj wyłącznie na łaskę losu i energii nauczyciela i jest cierpiana przez ludność tylko z konieczności prawa.

Tymczasem ogólny postęp kultury wzrasta z szaloną szybkością. Tworzą się coraz to nowe formy życia społecznego. Szalony rozwój techniki zmusza człowieka do brania ciągłego udziału w tym wyścigu. Zakres wiedzy i wychowania, jakie szkoła ma dać dziecku, wzrasta niewspółmiernie z czasem, w jakim one podane być mają i jeśli nie chcemy w tym wyścigu kulturalnym pozostać daleko w tyle, to musimy szybko zmierzać do zreformowania szkolnictwa. Trzeba postawić szkołę powszechną w zgoła innych warunkach pracy, niż to jest obecnie. W szkole powszechnej trzeba zaprowadzić nowe życie. Nie wystarczy już dzisiaj puścić w świat obywatela, który zdobył technikę czytania i pisania, ale trzeba mu dać cały szereg wiadomości z różnych dziedzin. Trzeba przede wszystkim wychować jednostki aktywne, samodzielne, bo tylko na tych może oprzeć się w przyszłości państwo, a nowe reformy wymagają już nietylko ławek i tablic, ale całego szeregu urządzeń szkolnych i mówiąc otwarcie urządzeń drogich, na które pieniądze znaleźć się powinny, gdyż w przeciwnym razie zaprzepaścimy na długo naszą kulturę. Istnieje już dzisiaj wiele miejscowości, w których praca w tym kierunku rozwiniętą została w całej pełni. Jeśli w tych miejscowościach zdołano już zrobić bardzo wiele, to znaczy, że i w innych miejscowościach, przy dobrych chęciach i zrozumieniu doniosłości szkoły powszechnej, bardzo dużo dobrego zrobić można.

Na samorządach terytorjalnych ciąży wielka odpowiedzialność za rozwój szkolnictwa powszechnego, a co za tem idzie, za podniesienie poziomu kulturalnego szerokich mas społeczeństwa. Sprawy te winny być dla nich sprawami pierwszorzędnej wagi.

O ile od samorządów terytorjalnych wymagamy zrozumienia idei szkoły powszechnej, to już od samorządów szkolnych wymagać musimy daleko więcej. Podejmowanie zakresu pracy samorządów szkolnych jest przez nie mylnie rozumiane. Dozory szkolne redukują naogół swe prace do spraw gospodarczych i czuwania nad wykonaniem Dekretu o obowiązku szkolnym. Prace te są bardzo ważne, ale czynności Dozorów nie ograniczają się do nich. Dozory i Opieki szkolne chcące wywiązać się choćby tylko z tych dwu zadań, muszą poznać dokładnie życie szkolne i pozostawać ze szkołą w ustawicznym kontakcie. Trudno wymagać zrozumienia potrzeb szkolnych przez te czynniki, jeśli samo życie szkolne, sposoby wychowania i nauczania są im obce. Czynniki te winny wnosić od szkoły inicjatywę tak pod względem gospodarczym, jak i pedagogicznym; troska o rozwój szkoły i wychowanie dzieci winny być ich obowiązkiem narówni z nauczycielstwem. Poczynania nauczycielstwa w kierunku podniesienia poziomu szkoły winny zawsze znaleźć u samorządów szkolnych poparcie i to poparcie wynikające ze zrozumienia rzeczy, nie zaś tylko z urzędu.

Jak to już zaznaczono, szkoła powszechna chcąc sprostać stawianym jej wymaganiom musi zmienić swój wygląd stereotypowy i tu samorzady szkolne znajdują szerokie i wdzięczne pole do pracy. Często słyszy się, że na zebraniach Dozorów szkolnych i Opiek brak jest odpowiednich tematów do omawiania, poza załatwieniem spraw bieżących, przeważnie bez większego znaczenia. Na tych to właśnie zebraniach winny być omawiane sprawy nowoczesnych poglądów nauczania, odpowiednio spopularyzowane do zespołu słuchaczy. W ten sposób samorzady szkolne stałyby się propagatorami idei szkoły powszechnej, spełniając swój obowiązek społeczny i umożliwiając nauczycielstwu realizację tej idei, bez obawy szykan ze strony nieświadomych rodziców. Oczywiście, że takie ujęcie pracy w samorządach szkolnych musi znaleźć zrozumienie u samego nauczycielstwa, przypuszczać jednak należy, że to zrozumienie znalazłoby się; chodziłoby tylko o to, by samorzady szkolne potrafiły rozgraniczyć swe kompetencje w życiu szkolnym i by nie wkraczały w dziedzinę kompetencji władz szkolnych państwowych.

Dla samorządów szkolnych otwiera się szerokie pole do pracy, trzeba jednak zmienić stosunek ich do szkoły. Samorzady szkolne muszą zrozumieć, że ich zakres działania nie kończy się tylko na załatwieniu prymitywnych potrzeb gospodarczych i czuwaniu nad wykonaniem Dekretu o obowiązku szkolnym, ale że praca ich musi sięgać dalej, w głąb życia szkolnego, że ciąży na nich narówni z nauczycielstwem odpowiedzialność

za postępy, jakie szkoła uczyni. Dozór, czy Opieka szkolna składają się często z ludzi bardzo inteligentnych, ale nie zżytych ze szkołą, nie orjentujących się w jej pracy wychowawczej, nie wnoszących ze sobą inicjatywy, są one jeszcze nieraz balastem, ciężącym na organizmie szkoły. Samorząd szkolny nie może być tylko dorocznym gościem szkolnym, zwiedzającym budynek przed dokonaniem remontu, lecz winien być domownikiem, biorącym czynny udział w codziennym życiu szkolnym. Tak jak nauczyciel chcący należycie wywiązać się ze swego posłannictwa, musi ukochać swój zawód, tak i samorządy szkolne chcące należycie spełnić przyjęty na się obowiązek społeczny, muszą się zżyć ze szkołą, muszą ukochać działalność szkolną i ideę szkoły powszechnej. Samorząd szkolny, który w ten sposób zrozumie swe posłannictwo, wywiąże się ze swego zadania w zupełności i w takich miejscowościach szkoła powszechna stanie na bardzo wysokim stopniu rozwoju.

* * *

Mówiąc o współpracy samorządów terytorjalnych i szkolnych ze szkołą powszechną, trudno nie wspomnieć o stosunku samych rodziców do szkoły. Nawiązanie kontaktu między rodzicami i szkołą jest jednak rzeczą bardzo trudną. Tak zwane zebrania rodzicielskie nie cieszą się nigdy pełną frekwencją. Na zebraniach takich widzi się zawsze jedne i te same twarze, w znikomej liczbie, ogół zaś rodziców zachowuje się w stosunku do nich biernie. Większość rodziców uważa szkołę za instytucję odpowiadającą wyłącznie za wychowanie młodzieży. Słyszy się bardzo często z ust rodziców zdanie wypowiedziane do dzieci „tak cię uczą w szkole?” To jedno zdanie, tak często stosowane do dzieci świadczy o tem, jak mało społeczeństwo orjentuje się w sprawach szkolnych. Dziecko pozostaje w szkole tylko kilka godzin i to nie codziennie, resztę zaś czasu przepędza w domu, a jeśli nie w domu, to w każdym razie poza szkołą. Wpływ szkoły na wychowanie dziecka jest więc bardzo ograniczony, zwłaszcza, jeśli wychowanie domowe idzie w innym kierunku, niż szkolne. Rodzice, którzy kierują się w domu innymi metodami wychowania niż szkoła, nie spełniają swego obowiązku wychowawczego i dzieci takie nie podlegają ani wpływowi szkoły, ani rodziców. Jest faktem stwierdzonym, że w szkołach tych, w których rodzice interesują się życiem szkolnym, postępy w nauce są bardzo znaczne, a zachowanie się dzieci jest na każdym kroku zupełnie poprawne. Obowiązkiem rodziców jest dać dziecku jak najstaranniejsze wychowanie, by przysporzyć krajowi jak najdzielniejszych obywateli. Niechże więc nie żałują trudu i czasu na współpracę ze szkołą, bo trud ten sownie się opłaci.

JAN ŚWIERCZ

Przewodniczący Rady Szkolnej Powiatowej.

O budowę szkół powszechnych.

Jednym z najważniejszych zagadnień, jakie zjawilo się przed społeczeństwem polskim po odzyskaniu bytu niepodległego, jest zrealizowanie powszechnego nauczania. Przed wojną powszechne nauczanie było przeprowadzone na obszarze b. zaboru pruskiego i b. zaboru austriackiego, natomiast nie istniało na obszarze b. zaboru rosyjskiego. To też jednym z pierwszych aktów Rządu polskiego był Dekret o obowiązku szkolnym z dnia 7 lutego 1919 r., który przewidywał wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej obowiązkowe dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym (7—14 lat).

Stopień realizacji powyższego dekretu można określić przez porównanie ilości dzieci w wieku szkolnym z ilością dzieci w tymże wieku, uczęszczających do szkół.

Odnosne liczby według danych urzędowych przedstawiały się dla całej Polski jak następuje: *)

Rok szkolny	Dzieci 7—13 lat	Uczniowie w szkołach	‰ ‰	U w a g i
1921/22	5,050,847	3,342,019	66,2	
1922/23	4,851,511	3,345,309	68,9	
1923/24	4,519,449	3,395,484	75,1	
1924/25	4,230,000	3,362,675	79,5	
1925/26	3,919,621	3,353,530	85,6	
1926/27	3,753,564	3,450,535	91,9	

Jak widać z powyższego zestawienia, ilość dzieci, uczęszczających do szkół, procentowo wzrosła z 66,2% do 91,9%, lecz nie stało się to przez

*) Rocznik Statystyki Rzplitej Polskiej, 1927.

powiększenie bezwzględnej ilości dzieci w szkołach (gdyż ta wzrosła zaledwie o 3,2% w ciągu 5 lat), lecz z powodu zmniejszenia się ilości dzieci w wieku szkolnym. Jest to rezultat wojny, czyli mniejszych roczników wojennych.

Okoliczność ta, dla nas bardzo korzystna, przestaje już istnieć w roku bieżącym, gdyż od roku szkolnego 1928/29 z powodu dojścia do wieku szkolnego roczników powojennych, ilość dzieci zacznie szybko wzrastać i wyniesie:

w roku	w całej Polsce	w wojew. łódzkim
	dzieci	dzieci
1928/29*)	3,638,525	320,562
1929/30	3,900,476	335,628
1930/31	4,240,930	356,120
1931/32	4,588,144	373,481
1932/33	4,963,458	397,274
1933/34	5,201,834	411,054
1934/35	5,412,178	422,357
1935/36	5,603,716	436,956
1936/37	5,727,399	447,442
1937/38	5,829,678	455,061
1938/39	5,981,204	467,919
1939/40	6,071,193	474,949

czyli do 1939/40 roku wzrost wyniesie dla całej Polski 66%, dla woj. łódzkiego 48%.

Jak z powyższego zestawienia wynika, w latach 1928/29 do 1933/34 przybywać będzie rocznie przeciętnie 310 tys. dzieci w wieku szkolnym, w latach następnych zaś do 1939/40 po 150 tys. Jeśli porównamy ten szybki wzrost z wyżej podanymi cyframi, gdzie od 1921/22 do 1921/27 (t. j. w ciągu 5 lat) ilość dzieci w szkołach wzrosła tylko o 110 tys., uprzytomnimy sobie całą powagę położenia szkolnictwa powszechnego.

Taki szybki wzrost dzieci w wieku szkolnym w latach następnych zmusza nas do zastanowienia się nad pytaniem, czy jesteśmy dostatecznie przygotowani do przyjęcia tego napływu dzieci do szkół naszych?

Aby to się stać mogło, potrzebne są dwa czynniki:

- 1) dostateczna ilość nauczycieli,
- 2) odpowiednie lokale szkolne.

*) Marjan Falski. Wyniki spisu dzieci z czerwca 1926 r.

Zajmijmy się tym drugim czynnikiem.

Sprawa lokali szkolnych według danych urzędowych za 1925/26 r. przedstawia się jak następuje: *)

Województwa	Centralne		Wschodnie		Południowe		Śląskie		Zachodnie	
Izb w budynkach własn. . .	6692	310/0	2548	400/0	11553	760/0	2883	960/0	7804	980/0
" " wynajeł.	15038	690/0	3738	600/0	3636	240/0	148	40/0	163	200/0
R a z e m	21730		6286		15189		3031		7967	

Jak widzimy z powyższego zestawienia, najlepiej stosunkowo sprawa lokali przedstawia się w województwach zachodnich i śląskiem, gdzie prawie wszystkie lokale są we własnych budynkach, natomiast najgorzej — w województwach centralnych, gdzie zaledwie 31% lokali jest własnością gmin. Nie mylimy się, jeśli stwierdzimy, że wszystkie lokale wynajęte oraz przynajmniej 25% znajdujących się we własnych budynkach są w takim stanie, że w ciągu najbliższych 10 lat należałoby na ich miejsce wybudować nowe. Pozostałoby nam więc zaledwie około 25.000 izb we własnych (gminnych) budynkach, zdalnych do użytku na dłuższy okres czasu.

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczoną ilość dzieci w szkołach powszechnych w r. 1939/40 (6.000.000) i przypuszczając, że na izbę wypada 45 dzieci, otrzymamy, że w r. 1939/40 potrzebna ilość izb wyniesie 133.000, czyli że w ciągu 10 lat wybudować winniśmy zgórą 100.000 izb. Ponieważ koszt jednej izby łącznie z dodatkowymi pomieszczeniami w szkole, jak salą gimnastyczną, klasami przyrody i t. p., wyniesie przeciętnie 40.000 zł., na wybudowanie dostatecznej ilości szkół do 1940 r. potrzeba nam 4 miliardów złotych, czyli 400 milionów złotych rocznie.

Zastanówmy się, skąd wziąć potrzebne fundusze, aby zadośćuczynić obowiązkowi, ciążącym na nas w najbliższym dziesięcioleciu.

Ustawa o budowie szkół powszechnych z dnia 17/II—1922 r. obowiązek budowy szkół powszechnych kładzie na gminę z tem, że w myśl art. 10 tejże ustawy, 50% kosztów budowy gmina otrzyma ze Skarbu Państwa w postaci zasiłku, zaś na pokrycie pozostałych 50% kosztów mogą być przyznane gminom ze Skarbu Państwa długoterminowe pożyczki. Niestety Skarb Państwa nie mógł dotąd, z powodu trudności finansowych, przezna-

*) Rocznik Statyst. Rzplitej Polskiej 1927.

czyć większych sum na budowę szkół i wątpić należy, aby mógł, choć do połowy (200 milionów zł. rocznie) partycypować w pokryciu kosztów budowy szkół. Tak samo i gminy nie są w stanie pokryć połowy kosztów budowy; tem więcej, że i Państwo i gminy niezależnie od budowy szkół będą zmuszone w związku ze wzrostem ilości dzieci corocznie powiększać wydatki na szkolnictwo (Państwo — na wynagrodzenie dla nowo-zaangażowanych nauczycieli, gmina — na urządzenie i utrzymanie nowych klas). Wydatki te wzrosną do 1939/40 r. przynajmniej o 100% w porównaniu z obecnymi wydatkami.

Szukając wyjścia z tej tak trudnej sytuacji, w ostatnich czasach stwarza się projekty wprowadzenia specjalnego podatku na budowę szkół. Podobno nawet tego rodzaju projekt jest tematem rozważań kół miarodajnych, jak notuje w ostatnich dniach prasa codzienna.

Według nas projekt ten jest niemożliwy do zrealizowania. Jeśli sobie uprzytomnimy, że wszystkie bezpośrednie podatki państwowe za rok 1926/27 (od 1 kwietnia 1926 r. do końca marca 1927 roku) wyniosły 512,755,000 zł., łatwo nam przyjść do wniosku, że prawie taką samą sumę, bo 400 milionów rocznie, w postaci podatku zrealizować jest niepodobieństwem, tem więcej, że niezależnie od budowy szkół budżet państwowy będzie musiał corocznie powiększać swe wpływy, aby podołać coraz to nowym wzrastającym wydatkom w różnych dziedzinach życia.

To co powiedzieliśmy o budżecie państwowym, tyczy się też i gminnych. Na budowę szkół z budżetów gminnych mogą być przeznaczane zaledwie nieznaczne stosunkowo kwoty, i w tym wypadku realizacją powszechnego nauczania musiałaby być odroczonej co najmniej o pół wieku.

Na tak duże inwestycje jedynie tylko właściwymi są długoterminowe pożyczki. Pożyczki zagraniczne ze względu na wysokie ich oprocentowanie na budowę szkół (a więc inwestycyjn nierentujących się) nie mogą być brane pod uwagę.

Wobec tego pozostaje jedynie zaciągnięcie wewnętrznej długoterminowej i niskoprocentowej pożyczki. Nabywcami pożyczki w pierwszej linii byłiby posiadający majątki.

Wniosek ten opieramy na następujących przesłankach:

Majątek narodowy w Polsce wynosi okragło 80 miliardów złotych. Kwota potrzebna na budowę szkół (4 miliardy zł.) stanowi więc 5% ogólnonarodowego majątku. Gdybyśmy rozłożyli budowę szkół na 10 lat,

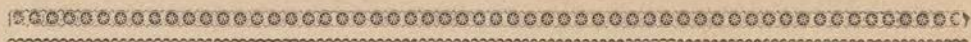
roczna kwota, potrzebna na budownictwo szkolne, stanowiłaby $\frac{1}{2}\%$ tegoż majątku. Sądzymy, że społeczeństwo polskie, które zawsze doceniało należycie znaczenie oświaty dla narodu przy odpowiednio zorganizowanej propagandzie pokryłoby pożyczkę w żądanej wysokości. Pożyczka oprocentowana na 5% i amortyzowana w ciągu 40 lat byłaby spłacona w połowie przez rząd, w połowie zaś przez gminy, zaciągające pożyczki na budowę szkół. Roczne obciążenie gminy wówczas wyniosłoby niecałe 6% od zaciągniętej pożyczki, oprócz której gmina otrzymałaby zasiłek od Państwa w wysokości 50% kosztów budowy. Pożyczka szkolna winnaby być specjalnie uprzywilejowana, ażeby znalazła chętnych nabywców.

Niezależnie od funduszków, szczególnie wobec przewidywanego przyśpieszonego tempa budowy szkół, koniecznym jest zorganizowanie odpowiednio samego budownictwa pod względem technicznym i administracyjnym. W łonie samorządów od pewnego czasu toczy się dyskusja, kto ma budować szkoły — gmina, czy powiat? czy sposobem gospodarczym, czy też przez oddanie budowy przedsiębiorstwu budowlanemu.

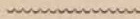
Co się tyczy pierwszego zagadnienia, należałoby postawić sprawę w następujący sposób:

W każdej gminie powstaje komitet budowy szkół w składzie następującym: wójt gminy (wzgl. burmistrz), jako przewodniczący dwóch przedstawicieli rady gminnej i dwóch przedstawicieli dozoru szkolnego (w tem jeden nauczyciel), prócz tego w miastach — architekt miejski. Komitet ten bezpośrednio załatwiałby sprawy, związane z budową szkół na terenie gminy. Jako ciało kontrolujące na cały powiat powołany byłby powiatowy komitet budowy szkół. W skład powiatowego komitetu prócz starosty, jako przewodniczącego, i inspektora szkolnego, jako zastępcy, weszliby dwaj przedstawiciele wydziału powiatowego, dwaj przedstawiciele rady szkolnej powiatowej i architekt powiatowy. Zadaniem powiatowego komitetu byłoby: 1) pobudzanie inicjatywy gmin w kierunku budowy szkół, 2) instruowanie i kontrola w czasie budowy.

Budowę, szczególnie w gminach wiejskich, należałoby prowadzić systemem gospodarczym, a to celem wykorzystania świadczeń w naturze ze strony ludności. System ten nie negowałby oddawania poszczególnych robót, jak murarka lub ciesiółka przedsiębiorstwom czy rzemieślnikom drogą przetargu; jednak wobec często zdarzającej się dziś niesolidności firm budowlanych byłby najracjonalniejszym sposobem budowania.



Oddając te kilka cyfr i uwag, z racji 10-lecia istnienia polskiego szkolnictwa powszechnego, pod rozważę, przedewszystkiem działaczy samorządowych, a następnie i całego społeczeństwa, wyrażamy niepełną nadzieję, że, obchodząc następne dziesięciolecie, sprawę budowy szkół będziemy mieli już poza sobą.



J. SIKORSKI

naucz. szkoły powsz. Nr. 1 w Zgierzu.

Spółeczeństwo a wychowanie.

Powszechnie się narzeka na upadek etyki publicznej, sobkostwo, nieróbstwo i t. p. Bezspzecznie, że te bolączki i niedomagania w życiu społecznem wypływają z braków wychowawczych.

Wychować człowieka tak, aby „jemu z nami było dobrze i nam z nim było dobrze” — to zadanie, wymagające pracy zbiorowej, której warunki są zmienne.

Życie bowiem ciągle posuwa się naprzód i ulega różnym fluktuacjom. Dawniej ósrodkiem życia był dom i rodzina. Od rodziców i członków rodziny dziecko przez szereg lat nabierało doświadczenia i wychowywało się w atmosferze tradycji. Rodzina była najwyższym autorytetem wychowawczym. Dziś wychowanie rodzinne staje się niestety fikcją, szczególnie w rodzinach proletarjackich, gdzie często ojciec i matka zarobkują i nie mają możności oddziaływania w kierunku pożądanym na dzieci.

W chwili dzisiejszej życie wyniosło się szeroko i daleko poza obręb rodziny. Dość długi i jednolity czas ma wpływ na dziecko szkoła. Szkole powszechnej oddaje się dziecko na przeciąg siedmiu lat i w ciągu tego okresu ma ona uczyć je i wychowywać. Atoli w czasie tym dziecko przebywa w szkole zaledwie parę godzin dziennie, a resztę czasu spędza w innym otoczeniu, na które składają się różne czynniki: dom, ulica, kino itp. Tu na każdym kroku wychowanek spotyka się z wpływami nieraz szkodliwymi — a łatwo i silnie dającymi się przeschczepić do jego duszy, zwłaszcza jeżeli źródłem tychże jest otoczenie starszych. Przykład wogóle działa najbardziej kształtująco — bądź to w sensie dodatnim, bądź ujemnym — na młode serca i umysły.

Jeżeli przyjrzymy się ze wszystkich stron fizjognomji współczesnego otoczenia młodych pokoleń, musimy wysnuć opinię, nie podlegającą zaprzeczeniu, iż żyjąc w czasach powojennych, w dobie wielkich reform i przeobrażeń, w momencie tworzenia się nowych warunków społecznych i nieutralonych ich zasad — stan moralny tego otoczenia mocno chroma,

nużąc się bodaj do ostatniego potu w pogoni za korzyściami materialnej natury. W pogoni tej często nie przebiera się w środkach. Rozpiętość owego wyścigu oznaczyć można dwoma krańcowymi we wzajemnym stosunku metami. Jedna z nich to uznana i często zachwalana przez opinię dążność do zdobycia — w drodze uczciwego wysiłku fizycznego czy umysłowego — jak najwięcej materialnych korzyści — druga zaś nosi nieraz krwawe sington i nazywa się zbrodnią: bandytyzmem, oszustwem, złodziejstwem, rabunkiem i t. p. Cel tu jeden i ten sam — drogi tylko są różne.

W każdym bądź razie owa pogoń jednostek, tłumów i narodów za materialnymi głównie wartościami jest charakterystyczną cechą współczesności. Wobec takiego stanu rzeczy, wychowanie odpowiednie nie znajduje sprzyjających dla siebie warunków.

Jakiesz to w podobnej atmosferze kształtować duszę wychowanka i nadawać jej szlachetne i stałe cechy?

Największą przecież przeszkodą w tej koniecznej działalności jest otoczenie młodzieży, otoczenie wywierające największy wpływ na jej umiłowania, dążenia i postęпки.

Szkoła, będąc jednym tylko ogniwem w łańcuchu czynników urabiających charakter dziecka, może skutecznie oddziaływać na takie elementy młodzieńcze, które z natury swej obdarzone są wyłączną podatnością na to, co dobre. Aby zaś wszystką młodzież ująć w karby należytego wychowania, zachodzi nieodzowna potrzeba pomocy ze strony tej części społeczeństwa, która zdaje sobie sprawę z istniejącego zła i wynikającego stąd niebezpieczeństwa dla naszej przyszłości narodowej.

Owa pomoc stanie się najlepszym wyrazem współpracy ze szkołą wówczas, jeżeli pójdzie przedewszystkiem w kierunku uświadamiania szerokich rzesz o obowiązku dodatniego oddziaływania na młode pokolenie.

Jeżeli grono ludzi rozumiejących konieczność podobnego współdziałania będzie się ustawicznie powiększało, to oczywiście zdrowy prąd wychowawczy promieniować będzie nie tylko w granicach budynku szkolnego i jego podwórka, ale także i z zewnątrz naturalnego środowiska wychowawczego.

A twierdząc raz jeszcze, że zbliżamy się do ostatnich granic potrzeby zajęcia się omawianą sprawą właśnie przez społeczeństwo.

Jednak wychowywać siebie i wychowywać drugich jest rzeczą dość trudną.

Chcąc wychowywać trzeba nasampierw dobrze rozumieć istotę samego wychowania, a rozumiejąc, oddać się jej całym sercem — przyczem

zawsze musi się mieć na względzie dobry przykład, bo każdy nasz krok może znaleźć swe odzwierciedlenie w postępkach obiektu wychowawczego, którym przecież są istoty dziecięce.

Wielka akcja wychowawcza ze strony samego społeczeństwa, jako czynnika współdziałającego ze szkołą, powinna już zgóry mieć nadany sobie kierunek. Wskazanemby było, ażeby wytyczeniem owej akcji zajęła się instytucja, powołana do stanowienia w tym przedmiocie, t. j. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Uważam przytem, iż sprawy wychowania winny być objęte programem wszystkich stowarzyszeń, związków i organizacyj tak państwowych, jak i społecznych.

We wszystkich programach tych instytucyj należałoby — w myśl hasła: kultura materialna, bez kultury ducha to groźba nowych wojen, katalizmów społecznych, a często nawet i daleko idącego upodlenia ludzkiego — dbać najpierw o uzyskanie dodatnich wartości wychowawczych, a następnie dopiero intelektualnych i materialnych.

Gdy opinja publiczna będzie w tym względzie należycie i skutecznie poruszona, oczywistą jest rzeczą, że i szkoła znajdzie się wówczas w nadwyraz szczęśliwym momencie, gdyż jej działalność wychowawcza nie będzie ani negowana, ani paczona przez potężniejsze od niej wpływy z otoczenia dziecka idące.

Chciejmy rzecz tę rozumieć... Dalej więc do pracy w tym względzie!

Na sztandarze naszym niech widnieje napis: Społeczeństwo i Szkoła zjednoczone wysiłkiem, któremu na imię: dobre wychowanie polskiego dziecka!

Stan taki społeczeństwa, gdzieby jeden żył dla wszystkich a wszyscy dla jednego, jest ideałem szczęścia społecznego, który narodom przyświeca i do którego się ludzkość przez wieki zbliża.

Karol Libelt.

* * *

Przez zbiorowy wysiłek ogółu obywateli prowadzi droga do nowych zdobyczy i dalszej poprawy stosunków w Rzeczypospolitej.

Marszałek Józef Piłsudski.

ALEKSY RŻEWSKI

Starosta Łódzki.

Oświata pozaszkolna na wsi, jako konieczne uzupełnienie szkoły powszechnej.

Odrodzona polska szkoła powszechna ma dzisiaj do spełnienia zadanie olbrzymie. Polityka wynaradawiająca, prowadzona przez zaborców, szła w tym kierunku, aby nie tylko znaczenie szkoły sprowadzić do minimum, lecz aby społeczeństwo tę szkołę nawet nienawidziło. Gnębienie ducha narodowego w szkole, fatalne jej uposażenie, nakazy, dawane nauczycielstwu, aby pełniło rolę rasyfikatorów, — oto narzędzia tej polityki.

W środowisku wiejskiem, z natury oportunistycznym, ta polityka święciła obfite żniwo. Jeżeli w miastach dotąd nie uporano się z przeprowadzaniem przymusowego powszechnego nauczania, to na wsi idea ta jest jeszcze marzeniem. A jeżeli się zważy, że ludność wiejska stanowi 70% obywateli naszego państwa, to stwierdzić trzeba, że *rola szkoły powszechnej na wsi podnosi się do czynnika, stanowiącego o przyszłości narodu.*

Gdyby nawet ze strony władz państwowych i społeczności nauczycielskiej podjęte były wszystkie potrzebne wysiłki, to jednak mimo to na przeszkodzie odrodzenia intelektualnego i moralnego wsi stoi zaporą, którą tworzą specyficzne warunki życia wiejskiego: nędza materialna chłopów polskiego zmusza go, aby używał dzieci do pomocy w gospodarstwie i na roli.

Z małemi więc wyjątkami wynikiem pracy szkoły powszechnej na wsi (jednoklasówek) jest produkcja półanalfabetów, którzy, pozostawieni najczęściej swojemu losowi, w krótkim czasie cofają się do analfabetyzmu i niczem nie różnią się od swej braci, która nigdy progów szkolnych nie przestępowała.

Małeńkie więc szkółki powszechne, które rzadko gdzie rozrastają się do pełnych 7 klas, spełniają rolę syzyfową, nie mając oparcia moralnego, ani o te sfery, które gmach jej opuściły, ani tem bardziej o te — jeszcze szersze — które tkwią w ciemnocie, jak ich dziadowie i pradziadowie.

Obraz taki byłby tematem do beznadziejnie pesymistycznych refleksyj, gdyby wynalazczość ducha ludzkiego nie wymyśliła ratunku — *w oświacie pozaszkolnej.*

Rola tego rodzaju pracy na wsi jest równie ważna, jak i nauczanie dziatwy w szkołach powszechnych. Praca oświatowa pozaszkolna powstawała w Polsce Niepodległej nie z nakazu, idącego zgóry, lecz tworzyła się spontanicznie, co świadczy silnie o jej żywotności.

Oświata pozaszkolna, prowadzona z początku przez różnych obywateli dobrej woli (inteligencja, ziemiaństwo, duchowieństwo), obecnie wkracza na realniejsze tory: opiekę nad nią roztacza element fachowy, do tego powołany, — nauczycielstwo.

Ponieważ jednak i ono cudów dokonać nie może, bo jest — jak dotąd — nieszczególnie uposażone i ciągle stoi pod znakiem obowiązku dokształcania się, aby sprostać godnie zadaniom nowej szkoły polskiej, przeto na ofiarność tej sfery ciągle liczyć nie można.

W sukurs tym wysiłkom muszą przyjść samorządy gminne. W miastach te zagadnienia zostały wszędzie już pchnięte na mniej lub więcej właściwe tory. Na wsi forma filantropji do dziś powszechnie jeszcze panuje.

Oświatę pozaszkolną na wsi należy tem bardziej — niż w miastach — na mocnych oprzeć fundamentach.

Powstać winny specjalne referaty kulturalno-oświatowe przy sejmikach, aby z jednej strony koordynować wysiłki, powstające samorzutnie, a z drugiej — aby dawać inicjatywę do nowych form pracy kulturalno-oświatowej, a głównie — aby jedne i drugie wysiłki zasilać pomocą materialną.

Ilość dróg, któremi nauczanie i szerzenie kultury iść będzie, jest olbrzymia. Dokształcanie, nauczanie początkowe dorosłych, propaganda zasad obywatelskich, tworzenie teatrów dla szerzenia zamiłowania do piękna mowy ojczystej, budowa domów ludowych, jako instytucyj uwzględniających potrzebę społeczno-kulturalnego obcowania obywateli, powoływanie do życia uniwersytetów ludowych, szerzących poważniejszą wiedzę ogólną i fachową, *organizowanie bibliotek*, które drogą wypożyczania książek rozprowadzać będą myśli światłe do najdalszych zakątków społeczeństwa, — oto utarte już drogi, na które tylko wejść trzeba, a już rozpoczniemy zbożny wysiłek, którego skutki będą dla życia w Odrodzonej Ojczyźnie zbawienne.

Przykłady z życia naszych sąsiadów bliższych i dalszych potwierdzają tę nadzieję. Mimo, że państwa Europy Zachodniej cieszą się od wie-

ków swobodą bytu politycznego, — to jednak zagadnienie oświaty poza-
szkolnej nietylko, że nie są tam traktowane tak, jak u nas, — z nonszalan-
cją, lecz otacza się je troskliwą opieką, bo panuje tam powszechne i głębo-
kie zrozumienie, że jest to jedna z najpewniejszych dróg, prowadzących do
wzmocnienia tężyzny państwowej każdego narodu.

MICHAŁ KOLCZYŃSKI
kier. szk. powsz. w Czarnocinie.

Praca społeczna nauczyciela na wsi.

Jednym z najważniejszych zagadnień doby obecnej w Polsce, jest sprawa oświaty pozaszkolnej na wsi.

Realizatorem tej idei, wymagającej wiele wysiłków i poświęcenia powinien być nauczyciel. Przy warsztacie pracy w szkole, nauczyciel spełnia swoje zadanie wychowawcze z zaiste wielkiem i podziwu godnym poświęceniem, pracując w warunkach trudnych tak pod względem wyposażenia szkoły we wszelkie potrzeby, jak i pod względem warunków higienicznych. Nauczyciel oddaje nieraz życie swe dla tych maluczkich, których ukochał, których pragnie wychować na dzielnych obywateli kraju, świadomych swoich praw i obowiązków.

Atoli poza pracą w szkole winien jeszcze pamiętać i o pracy społecznej, szczególnie zaś na wsi.

Dziś już wiele pocieszającym objawem jest fakt, że sprawa oświaty pozaszkolnej znajduje coraz to więcej zwolenników i to nie tylko w sferach nauczycielskich, ale także i wśród tych, którzy w sprawie tej mają największy głos — a mianowicie w sferach samorządowych i wśród ludu. Sejmiki powiatowe i rady gminne wstawiają do budżetów swoich coraz to pokaźniejsze sumy na prowadzenie oświaty pozaszkolnej. Ażeby dać konkretny przykład, wystarczy wspomnieć, o ofiarności i zrozumieniu owej sprawy przez Sejmik Powiatowy Łódzki, wyznaczający rokrocznie dość pokaźne sumy na ten cel. Pieniądze te idą w przeważnej części na kursy wieczorowe dla dorosłych i na akcję odczytową.

Szkoła zaborcza nie mogła uposażyć młodzieży w wiadomości, jakie jej były potrzebne do pracy w społeczeństwie i zrozumienia całego szeregu zagadnień związanych z życiem narodu. Również i szkoła dzisiejsza w jej naniżej zorganizowanych jednostkach, nie daje wychowankom dostatecznej wiedzy. Uzupełnienie wszelkich braków w tym zakresie mogą oni znaleźć w ogniskach oświaty pozaszkolnej.

Przez odczyty i pogadanki okolicznościowe z okazji rocznic i świąt narodowych lub też prowadzonych systematycznie, trzeba budzić serca, umysł i ducha. A z pracy tej oświatowo-pozaszkolnej najlepiej wywiązać się może jedynie nauczyciel.

Nauczyciel obecnie nie powinien żyć wyłącznie tylko dla szkoły, nie wolno mu odsunąć się od społeczeństwa, wśród którego pracuje — lecz obowiązany jest w imię lepszego jutra Ojczyzny, iść pomiędzy lud i zająć się pracą społeczną. Leży to nawet w jego własnym interesie, gdyż przez wysiłek na tem polu, zdoła wychować odpowiednich ludzi na stanowiska w samorządzie gminnym i szkolnym.

Jednakże praca społeczna nauczyciela nie może ograniczać się tylko do pracy na kursach dla dorosłych i w sekcjach odczytowych. Nauczyciel musi być we wsi najpoważniejszym rzecznikiem życia społecznego we wszelkich jego przejawach. Ani jedna

instytucja społeczna nie może być mu obojętną. W każdej winien brać żywy udział, już to jako członek czynny, już to wspierający i czy to będzie Koło Młodzieży Wiejskiej, czy Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie Spożywców, czy Straż Ogniowa Ochotnicza, wszędzie należyć mu być i służyć radą, pomocą i pracą w dobrej sprawie.

Obowiązkiem nauczyciela na wsi jest dbać również o podniesienie kultury rolnej. Dzielny nauczyciel potrafi i na tem polu pobudzić ogół wiejski do twórczej pracy, a powołane do życia organizacje rolnicze utrzymać w stanie czynnym. Wielu jednak z pośród nauczycielstwa stroni od podobnej akcji — a powodem tego jest najczęściej nie brak chęci, nie obojętność dla tak ważnej sprawy, jeno małe przygotowanie do pozytywnego wywiązania się z podjętych w tym kierunku poczynań.



Koło Młodzieży Wiejskiej przy szk. powsz. w Dąbrowce W., gm. Łuźmierz.

Chcąc zachęcić nauczycielstwo do pracy społeczno-rolniczej, należałoby zwrócić uwagę sfer miarodajnych, ile korzyści mogłyby dać nauczycielstwu np. kursy z wiedzy rolniczej, oczywiście o wyższym poziomie.

Nauczyciel znający się na rolnictwie będzie mógł więcej z siebie dać, aniżeli instruktor rolniczy. Znając bowiem miejscowe warunki, potrafi lepiej dostosować się do nich i odpowiedniej swoją wiedzę rolniczą wykorzystać. W dzisiejszej dobie duże znaczenie posiada idea spółdzielczości. Tymczasem z przykrością stwierdzić potrzeba, że sprawa spółdzielczości nawet we wsiach więcej uświadomionych i postępowych stoi na martwym punkcie. Gdzie są organizatorzy, tam i życie spółdzielcze się rozwija. W gronie czynnych organizatorów wielu jest nauczycieli. Pracują oni w kasach oszczędnościowych i stowarzyszeniach spożywców, oddając swoje usługi zupełnie bezinteresownie. Często-kroć szlachetny wysiłek nauczyciela, miast wdzięcznością, darzony jest nieufnością i

podejrzliwością ze strony ludności. Wynika to stąd, iż ludność ta nawskroś przesiąknięta materializmem, wprost pojąć nie może, ażeby mógł ktoś zdecydować się oddawać swą ciężką nieraz pracę z jakichś tam wyższych ideowych pobudek, a nie za pieniądze. Atoli ta niezbyt pochlebna właściwość psychiczna naszego ludu nie powinna zbyt trapić nauczyciela, a już stanowczo nie może mieć wpływu na jego ustosunkowanie się do instytucji spółdzielczych. Odłogiem leżą na wsi organizacje, mające na celu rozwój fizyczny naszej młodzieży. W tej chwili sprawa ta ma bardzo istotne znaczenie. Idzie tutaj bowiem o wychowanie karnych, fizycznie wyrobionych obywateli, którzy w razie potrzeby zdolni byłiby stanąć w obronie zagrożonej Ojczyzny.



*Kurs Gospodarstwa Domowego, urządzony w kwietniu 1928 r.
w szkole powsz. w Woli-Rakowej.*

I w tej dziedzinie nauczyciel pełen zapału może oddać nieocenione usługi. Szczególnie młodzi nauczyciele powinni zająć się sprawą wychowania fizycznego młodzieży wiejskiej, nie uczęszczającej już do szkoły. Nasze władze szkolne i wojskowe przychodzą w tym względzie z nieocenioną pomocą, bo celem fachowego przygotowania nauczycieli do prowadzenia tego wychowania organizują corocznie odpowiednie kursy. — Ukończenie takiego kursu daje również pewne ulgi wojskowe i samemu nauczycielowi.

Łączność z tamtymi instytucjami o charakterze wychowawczym mają Straże Ogniowe Ochotnicze. Niosą one bezinteresowną pomoc wszystkim nieszczęśliwym, nawiedzonym straszną klęską żywiołową — ogniem. Straże nasze po wsi częstokroć ledwie węgetują. Brak tam ładu, sprężystości, niema poczynañ twórczych; następstwem czego

IRENA AUGUSTYNIAKOWA
referent kult. ośw. Sejmiku Łódzkiego.

Praca wychowawczo-oświatowa na terenie bibliotek dziecięcych i dla młodzieży.

..... Wyjawia ci one,
te widma — i na okrąg ogłaszać ci każą,
zwróciwszy się ku tobie płomienistą twarzą,
radosną tę nowinę, że w księgach się mieszczą
największe twoje skarby I jak przez nie wieszczą,
żrenice możesz tajne przenikać i światu
wspaniałą wróżyć przyszłość pełną majestatu
Bożego. I że ten najszcześniejszy z ludzi,
któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi,
a przedsię ten, co w własne wglębiwszy się wnętrze,
uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze
i sam stworzy księgę, pokornie ją złoży
u stóp swojego Stwórcy, na podnózek Boży.

J. Kasprowicz.

Uznany i oddawna stwierdzony jest fakt, że biblioteki i czytelnictwo winny być koniecznym uzupełnieniem szkoły. Pogłębianie wiadomości, które szkoła w myśl swego programu daje, budzenie nowych zainteresowań, szlachetny nawyk do obcowania z książką, jako najcierpliwszym nauczycielem i najwierniejszym przyjacielem — oto są dobroczynne skutki, jakie wywiera każda biblioteka wogóle, a biblioteka działająca na terenie społeczności, składającej się z dzieci i młodzieży w wieku szkolnym i pozaszkolnym w szczególności. Młodość bowiem stanowi nadzwyczaj podatną glebę, na której szybko wzrasta dobre ziarno, rzucane z tyśiąca dzieł biblioteki.

Biblioteka działa wychowawczo już przez to samo, że wypożycza czytelnikom różne książki o wartości ustalonej i o treści dobranej do zakresu wiadomości swych czytelników. Niezależnie od tego przed bibliotekarzem, jako kierownikiem biblioteki i mającym wpływ na dobór dzieł w niej zawartych, otwiera się jeszcze możliwość szeregu prac o charakterze społeczno-wychowawczym. Projekty takich prac rodzą się już na

podstawie samej świadomości, że biblioteka jest instytucją, przy której skupia się wielka zazwyczaj grupa czytelników, że czytelnicy ci połączeni są subtelną nicią wspólnych zainteresowań i wspólnej pracy umysłowej, której kierunek nadaje sam charakter biblioteki, że wreszcie w ręku bibliotekarza jest doskonały aparat wychowawczy, t. j. dobrze zorganizowany księgozbiór.

Stąd też nasuwa się możliwość ujęcia czytelników biblioteki w organizację społeczną, któraby wychowywała zrzeszonych w kierunku społeczno-obywatelskim.

Celem takiego stowarzyszenia na terenie biblioteki winno być w pierwszym rzędzie skupienie organizacyjno-samorządowe tych czytelników, którzy wykazują żywą chęć uprawiania pracy samokształceniowej. Realizowanie tych zamierzeń odbywać się może przez utworzenie na terenie stowarzyszenia szeregu sekcji i grup, prowadzących odrębne działy samouctwa, jako to: wszelkie nauki historyczne, przyrodnicze, społeczne i t. d. Nad poszczególnymi zamierzeniami tych sekcji roztoczyć winien czujną opiekę bibliotekarz, ustalając dla nich granicę koniecznej lektury, nakreślając plan systematycznego i stopniowego czytelnictwa oraz pouczając o zasadach, obowiązujących przy głębszem czytaniu literatury naukowej.

Wyłonione wśród tych poszczególnych grup różne zagadnienia, wiążące się z zainteresowaniem wszystkich czytelników powinno się omawiać na ogólnych zebraniach członków stowarzyszenia, celem wywołania żywszej dyskusji.

Prócz tej zasadniczej korzyści organizację czytelników wyzyskać można, jako siłę podtrzymującą całość księgozbioru i porządek w bibliotece. Nie chodzi tutaj o przekazywanie czytelnikom samej pracy fachowo bibliotecznej, lecz można ich wykorzystać do roztoczenia bezpośredniego nadzoru nad czytelnią. Baczyliby przedewszystkiem, aby inni czytelnicy nie niszczyli książek, nie czynili w nich żadnych napisów, nie wyrwali kart i obrazków i aby nie zaśmiecali lokalu bibliotecznego. Utrzymanie ciszy i spokoju w bibliotece może również należeć do zakresu czynności organizacji czytelników.

Innym działem pracy wychowawczej w bibliotece winno być propagowanie dobrej książki. Chociaż w zasadzie biblioteka nie może zawierać książek złych, to jednak trzeba koniecznie ze strony kierownictwa biblioteki zwrócić specjalną uwagę na książki wybitnych autorów o wysokich wartościach etycznych, naukowych i literackich. Taka propagan-

da jest tembardziej konieczna, że wśród czytelników rychło wytworzyć się może swoista opinia, propagująca t. z. książkę „ciekawą”, przyczem najczęściej na ciekawość tejże wpływa wyłącznie frapowność treści, a nie np. specjalne tendencje etyczne, intelektualne czy społeczne.

Dlatego też działalność propagandystyczna książki powinna być rozpoczęta natychmiast po otwarciu biblioteki, gdyż późniejsze omawianie książek, na które chcemy zwrócić uwagę, będzie tem trudniejsze, że napotka na opór zbiorowej, mylnie zdecydowanej opinii czytelników o tem co jest dobre i ciekawe, a co niem nie jest. Propaganda książki polega na tem, że albo opracowuje się cykl czytanek głośnych książek beletrystycznych, połączonych pod względem treści jednakowemi lub podobnemi intencjami i tworzy się przez to tak zwany systemat zagadnień, omawianych pod jednakowym kątem widzenia przez różnych autorów i w różnorodnej formie literackiej, albo też grupuje się takie czy inne zagadnienia, wymagające czytania książek treści naukowej.

Pomocą w takiej pracy może być odpowiednie urządzenie techniczne, t. j. katalogi zagadnieniowe. Różnią się one od katalogów zwykłych tem, że nie uwzględniają formalnej klasyfikacji naukowej księgozbioru, lecz wyodrębniają książki, tworzące swą treścią zagadnienia wysuwane czy to przez życie, czy przez szkołę, czy też przez pracę samokształceniową.

Propaganda książki winna być pod względem technicznym prowadzona bardzo starannie. Do czytania książek należy wybrać specjalnego lektora, obdarzonego zdolnością do prawidłowego czytania książek głośno. Czytanie takie winno być poprzedzone omówieniem książki. Pewne ustępy książki należałoby o ile możności ilustrować, czy to odręcznym rysunkiem, czy szeregiem obrazków specjalnie dobranych, jak również muzyką, jeśli są warunki po temu lub śpiewem. W braku zaś tych form ilustracji zalecić należy recytacje chóralne.

Prócz tych kardynalnych zasad, tworzących zespół metod wychowawczych na terenie biblioteki, pamiętać jeszcze należy, iż biblioteka odznaczać się winna odpowiednią atmosferą piękna i ciepła z wykluczeniem wszelkiej sztywności.

Tak pojmowana nowoczesnie rola biblioteki i jej kierownika, będzie tchnieniem wiośnianem na skostniałe u nas stosunki i pojęcia o duszy i potrzebach polskiego dziecka, które jest przecież „przyszłością Narodu”.

KAZIMIERA CIESIELSKA

kier. szk. powsz. Nr. 1 w Rudzie
Pabjanickiej.

Kilka słów w sprawie samorządu szkolnego.

Wiele się u nas mówi o znaczeniu wychowania w życiu młodzieży, o konieczności wpływu szkoły na urobienie jej charakteru, o współdziałaniu szkoły z życiem, a jednak nasze instytucje szkolne niedosyć przejęte są sprawą wychowania, wytyżając cały swój wysiłek w kierunku nauczania. Podawanie wiedzy, nawet w szkołach powszechnych, częstokroć traktuje się jako jedyny obowiązek wychowawczy. Również i opinia mas temu sprzyja, gdyż większość rodziców naszych dzieci uważa za jedynie godne wysiłków przedmioty w szkole: czytanie, pisanie oraz rachunki.

Tymczasem, chyba wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, że kwestja wychowania, szczególnie w szkołach powszechnych, musi zajmować stanowisko przodujące, zwłaszcza w takim uprzemysłowionem środowisku, jak powiat łódzki, gdzie duża część naszych dzieci szkolnych pozbawiona jest należytej opieki rodzicielskiej i wychowuje je właściwie ulica. W takich warunkach szkoła winna zastąpić dom i pokierować wychowaniem tak, aby młodzież uratować od zgubnych wpływów i odpowiedzieć zadość wymaganiom ideału społecznego w wychowaniu.

W ten sposób szkoła nie będzie wyodrębnioną instytucją ze społeczeństwa, z życia, jak to dziś mamy, ale w myśl teorii Devey'a, stanowić będzie nierozdzielną całość z niem, a głównie z życiem dzieci.

Dotąd, przyznać musimy, rola nas wychowawców ogranicza się głównie do tego, aby w wskazanej ilości czasu, podać przepisaną ilość wiedzy, a w najlepszym razie skontrolować mózgi co w nich pozostało z podanego materiału i utrwalac ten materiał. Ale co się dzieje w duszy wychowanka — ile się w niej rodzi buntu, niezadowolenia lub radości z takiego, czy innego potraktowania ucznia, klasy, względnie jakiejś sprawy, w to częstokroć nie wnikamy. Nie interesujemy się jego przeżyciami, upodobaniami, nie bierzemy często pod uwagę indywidualności naszych uczniów, zawsze traktując klasę jako masę zbiorową. Stąd też nasze wychowanie jest pewnego rodzaju tresurą, ale nie wychowaniem we właściwym tego słowa znaczeniu. Stąd też sami bezwiednie przyczyniamy się z biegiem lat do rozdwojenia osobowości wychowanka, która staje się inną dla nas i to do tego stopnia, że nawet innym językiem przemawia do nauczycieli, starając się o jego poprawność, a zupełnie jej nie przestrzegając, a nawet wstydząc się w swem otoczeniu domowem.

Oczywiście w takich warunkach trudno mieć wpływ na istotę wychowania i na wyrobienie jego charakteru, a już zupełnie dalecy jesteśmy od ideału wychowania obywatelskiego.

Jakkolwiek bądź już w tym kierunku usiłowania podjęto, to jednak uważam, iż sprawa wychowania w szkołach powszechnych nie jest jeszcze postawiona należyście.

Wychowawca za mało współżyje z wychowankiem, a w szkole brak tego właśnie ogniwa, któreby stanowiło spójnię między nimi.

Pomijając więc drogi i sposoby, któremi niejedni z wychowawców usiłują dotrzeć do duszy dziecka, chcę zwrócić uwagę na jeden czynnik, mający istotne znaczenie dla sprawy wychowania w szkole, t. j. na samorząd uczniowski.

Niewiele jest w naszej literaturze pedagogicznej prac omawiających to zagadnienie, a jednak wszyscy wychowawcy, prowadzący u siebie samorząd szkolny, twierdzą o niezmiernie dodatnim wpływie tego czynnika na wychowanie.

Biorąc choćby te nieliczne głosy pod uwagę, jak również to, iż samorząd uczniowski jest inicjatywą przyszłego życia obywatelskiego, należałoby dla niego znaleźć w szkole odpowiednie miejsce i dać możność rozwijania się małemu społeczeństwu we właściwym kierunku.

Oczywiście nie mam tu na myśli zgóry narzuconego jakiegoś szablonu, z odpowiedniami paragrafami i statutami, według których należałoby unormować życie szkolne, ale dać dzieciom możność pewnej dyrektywy i samodzielności w życiu szkolnym.

W ten sposób rozpoczęłam prace samorządowe u siebie z VII oddz., którego byłam wychowawczynią. Dzieci wciągnięte zostały do współpracy nad istniejącymi już instytucjami w szkole, biblioteką uczniowską, potem kasą oszczędnościową. Poza tem roztoczyły opiekę nad młodszymi klasami, głównie podczas wycieczek, w następstwie czego wyłoniła się konieczność urządzania zebrań i porozumiewania się w pewnych sprawach.

Tak powstała instytucja, wzorowana na samorządzie gminnym. Zarząd gminy co miesiąc zwołuje zebranie, na którym poszczególne komisje zdają sprawozdania z czynności, oraz uchwała się rozmaite zarządzenia i rozstrzyga wszelkie nieporozumienia między młodzieżą. Wszystkie czynności takie, jak opieka nad pomocami naukowymi, kontrola nieobecności i spóźnień oraz sporządzanie na podstawie tego miesięcznych wykresów, powierzone zostało dzieciom. Wspólnie też z nimi dzielę na pewne okresy materiał naukowy z języka polskiego, przeze mnie prowadzonego. Opracowaliśmy również wspólnie tematy wypracowań. Podczas dość żywej dyskusji w tym przedmiocie, występowała w całe pełni różnica upodobań chłopców i dziewcząt i nieraz trzeba było uciec się do głosowania, gdyż w żaden sposób do porozumienia dojść nie można było. W tych wypadkach zostawiłam sobie głos decydujący.

W stosunku swoim do klasy posunęłam się jeszcze dalej, gdyż pozwoliłam wyrażać opinię w kwestji sprawowania i pilności poszczególnych kolegów i koleżanek przy półrocznej ocenie.

Takie traktowanie klasy i obowiązków na niej ciążyących, wyrobiło w dzieciach poczucie odpowiedzialności, większą obowiązkowość, rozwinęło samodzielność i zdolność inicjatywy, a także pewien krytycyzm. Nie ja też, lecz Zarząd gminy rozpoczął energiczną akcję przeciwko odpisywaniu lekcji w klasie z cudzych zeszytów, z całym oburzeniem komunikując mi o tem i prosząc o radę, jak zapobiec złemu.

I doprowadził do takiego stanu, iż tego rodzaju objawy niegdyś dość częste, należą dziś do rzadkości.

Wszelkie uroczystości szkolne, święta narodowe obchodzone u nas miały charakter uroczysty i podniosły, a inicjowała je klasa czasami nawet w tajemnicy przed nauczycielstwem, chcąc zrobić miłą niespodziankę i rehabilitować się za jakąś nieudaną przed-

tem imprezę. A przygotowywano się starannie; opracowywano odczyty, zajmowano się wygłaszaniem deklamacyj, śpiewem i dekorowaniem klasy, w której uroczystości się odbywały.

Nie bez znaczenia też dla całej szkoły była opieka kl. VII nad młodszymi oddziałami, wyrażająca się w utrzymaniu porządku i spokoju np. w czasie pochodów, oraz urządzaniu wspólnych zabaw, a nawet udzielaniu pomocy w nauce. Ta opieka początkowo wywołana została koniecznością utrzymania porządku podczas wycieczek.

Narazie obawiałam się, iż dzieci młodsze takich opiekunów-kolegów zaczynają ignorować, tymczasem ku mojemu zdziwieniu, a zarazem zadowoleniu przekonałam się, iż młodzi chętnie garną się do swych opiekunów i słuchają ich wskazówek. Niektórzy zdawali taki wpływ na swych kolegów wyrzec, że ci starali się sumienniejsze spełniać obowiązki i więcej uważać na lekcjach. Jedna z pań nauczycielek opowiadała taki fakt: w kl. IV., którą trudno jej było utrzymać w spokoju na swojej lekcji, pewnego razu młodzież zachowywała się nadspodziewanie cicho. Nauczycielkę to zdziwiło i pod koniec lekcji wyraziła im uznanie, mówiąc, iż z przyjemnością pracowałaby w tej klasie, gdyby tak zawsze było. Wówczas klasa z radością to wysłuchała i prosiła o powtórzenie tej pochwały koleżance-opiekunce z VII klasy. Innym znów razem na zabawie oddziałów pierwszych, widząc zadowolenie dzieci, zapytałam, czy im się podobają takie zabawy i czy chciałyby, żeby jeszcze podobną urządzić? Jedna z dziewczynek odpowiedziała, że bardzo jej się zabawa podoba i chciałyby, aby jeszcze taka była, ale wyraziła wątpliwość, czy koleżanki-opiekunki się na to zgodzą. Zdziwiłam się, że osoba kierowniczką tak zmalala wobec koleżanki-opiekunki, która umiała zyskać wśród dzieci wielki autorytet.

Niestety objaw ten nie został należyście wyzyskany, tak że trudno przewidzieć, jakie dałyby rezultaty przy umiejętnej współpracy nauczycielstwa z dziećmi. W każdym bądź razie i to, co zostało zapoczątkowane, nauczyło pewnego współżycia klas z sobą, pewnej oliarności i trudu dla innych.

Zachodzi teraz pytanie, czy na takim życiu szkolnym nie ucierpią programy, czy nie przeciąży ono zbyt wielu dzieci? I to jest główną troską zarówno nauczycielstwa, które się z pewną rezerwą odnosi do tej sprawy, jak rodziców dzieci.

Pewnie, że nie można tych prac prowadzić w godzinach lekcyjnych, na to się poświęca czas poza lekcjami, jednak wskazaniem jest uwzględniać wysiłek dzieci i nie obciążać je zbyt wielkimi pracami domowymi. Takie ustępstwa istnieć muszą. Z tego nie potrzebujemy sobie robić wyrzutów, a rodzice mogą być spokojni, że czas zabrany ich dzieciom na prace społeczne w szkole z większym nieraz pożytkiem wychodzi na korzyść ich przyszłego życia w społeczeństwie, niż wyuczona formułka, rozwiązanie zagadnienia, lub mechaniczne przepisywanie zadanego ustępu.

Trzeba tylko przyjrzeć się z bliska takiemu współżyciu dzieci, aby się przekonać ile ono wyrabia samodzielności, zaradności, przytomności umysłu, hartu woli w zwalczaniu niepowodzeń. A czyż to nie ważniejsze w życiu? Nam potrzeba ludzi twórczych, nowych duchem, a nie tylko odtwórców — wykonawców cudzej woli.

Stąd ważniejsze są te czynniki w wychowaniu, które właśnie wyrabiają rzutkość umysłu w młodym pokoleniu i siłę woli. Stąd też dzisiejsze dążenie w metodach nauczania, oparte na szkole twórczej.

Właśnie samorząd szkolny jest jednym z takich czynników twórczych i wpływających przede wszystkim na wychowanie. Nie można też pominąć pewnego doświadczenia życiowego, jakie dzieci tą drogą nabywają.

Przy takiej pracy, jaką moja klasa prowadziła, najlepiej uwydatniały się wszystkie złe strony organizacji, zwłaszcza przy zabawach, urządzanych dla klas młodszych, gdzie większość programu wypełniała część koncertowa i gdzie wchodziły w grę także sprawy finansowe. Tu ujawniały się pierwsze troski i zawody małego społeczeństwa, pierwsze gorycze posunięte aż do łez. Buntował się młody duch na niesprawiedliwość



Grupa uczniów i uczeń szk. powsz. Nr. 1 w Rudzie Pabjanickiej po odegraniu sztuki scenicznej p. t. „Wiesław”.

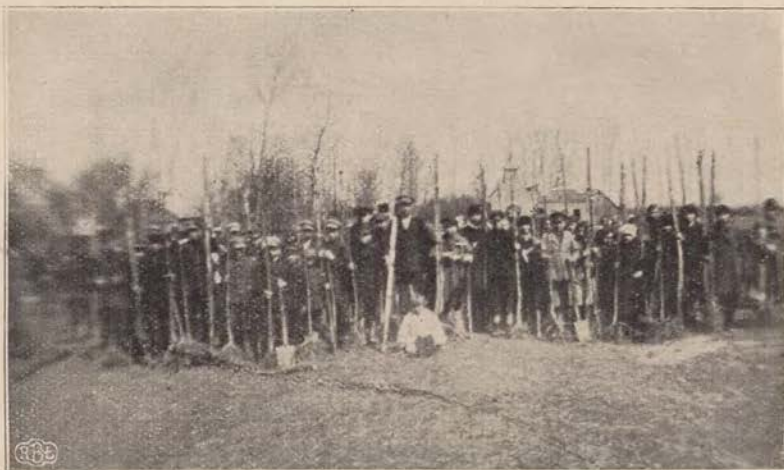
łosu i bezwzględny sąd otoczenia i trzeba było dopiero wykazywać, iż niejednokrotnie przyczyna niepowodzeń i zawodów leży w nas samych. Nie zapobiegałam niczemu, choć zgóry niejedno przewidzieć było można, chciałam, aby dzieci same spostrzegły tę lub ową niedokładność i nieumiejętność, a potem rozstrząsaliśmy wspólnie dobre i złe strony urządzonej imprezy i układali plany na przyszłość. Był to pierwszy krok ku upodobnieniu szkoły do społeczeństwa, ku zbliżeniu jej do życia. Wprawdzie oparty tylko na jednej klasie, bo eksperymentować należy rozważnie.

Takiego objawu nie można lekceważyć i usuwać go na plan dalszy przed obowiązkami ściśle związanymi z programami nauczania. Ja patrząc na prace społeczne moich dzieci, nie miałabym żadnych skrupułów nawet wtedy, gdybym widziała, iż ma-

terjał naukowy nie został wyczerpany. O ile jednak informowałam się na konferencjach Rady Pedagogicznej, stwierdziłam, iż programy w niczem nie ucierpiały.

Bez wątpienia nie mogę zamknąć oczu i na słabe strony tych naszych poczynań samorządowych, uważam jednak, że w dużej mierze są one wynikiem ducha-czasu — a więc ogólnego nieróbstwa, a także słabej natury dziecka.

Trzeba było nadzwyczajnego czuwania nad tą całą pracą, wszędzie być, wszystkiego dojrzeć, aby zobowiązania należycie wykonano, trzeba było niejednokrotnie przypominać o obowiązkach, wykazywać zaniedbania, usuwać zniechęcenia, a podtrzymywać zapał do pracy. Młodzież bowiem często rwała się do jakiejś sprawy lub czynności i jak to zwykle bywa, a w krótkim czasie gotowa była zaniechać przedsięwzięcia i zabrać się do czegoś nowego.



Święto sadzenia drzew owocowych, odbyte w kwietniu 1928 r. staraniem naucz.

3-kl. szk. powsz. w Kalinie, gm. Wiskitno.

Sadzenia dokonała dziatwa szkolna z Kalina przy współudziale okolicznych szkół.

Rok takiej pracy nie mógł wykazać nadzwyczajnych rezultatów, jednak te, które się uwydatniły, oraz dość zażyły stosunek, jaki się wytworzył między mną i klasą, pozwalają mi nie wątpić o dobroczynnym wpływie samorządu szkolnego na życie szkoły i nie żałować podjętego wysiłku.

Kończąc swoje uwagi, zaznaczam, że nie wiałam bynajmniej zamiaru w tych kilku słowach dać jakiegoś całokształtu życia samorządowego szkoły. Ktoby chciał szukać tu dla siebie jakiegoś wzoru lub wyrobić sobie pewien pogląd na takie życie szkoły, spotkałby się z zawodem. Pragnęłam tylko dotknąć sprawy, która u nas jest niestety dotychczas zapoznawana, a która ma niezmierny wpływ na wychowanie młodzieży.

JAN ZACZEK

naucz. szk. powsz. w Zgierzu.

Wybór zawodu.

Powszechną jest troska o zdobycie lepszych warunków życia, a jeżeli komu warunki istniejące nie odpowiadają, czyni wtedy starania, żeby je zmienić, żeby chociaż przyszłość mieć lepszą. Warunki te, które mogą czynić człowieka zadowolonym z życia, bywają różne. Wiele przyczyn na to się składa, między innymi i ta, czem się człowiek zajmuje, jaki jest jego zawód. Czy praca zawodowa, którą sobie wybrał lub wybrali mu ją rodzice, czy los narzucił, a z której czerpie środki na utrzymanie swoje i swoich bliskich, jest dla niego odpowiednią? Dotąd odpowiedź na takie pytanie dawano głównie w zależności od tego, czy wykonywanie jakiegoś zawodu było korzystne materialnie, czy było dobrze wynagradzane. Wzgląd ten oczywiście jest bardzo ważny, lecz sam decydować nie może o tem, jaki wybrać zawód, który ma być podstawą przyszłego życia. O wyborze pracy stałej powinno też w wysokim stopniu decydować zamiłowanie do niej, bo jasnym jest, że tylko praca przyjemna darzy zadowoleniem i bywa lepiej wykonywana. Zdawałoby się zatem, że trudności są niewielkie. Niech każdy bierze się do takiej roboty, która mu się najwięcej podoba, a sam będzie szczęśliwy i pracą swoją przyniesie społeczeństwu korzyść. Tu właśnie występują trudności. Niezawsze sami dokonywujemy wyboru. Czasem wybiera za nas przypadek, taki los — mówimy wtedy, a czasem zawód dla człowieka wybiera inny człowiek. W takim właśnie położeniu jest młodzież, która kończy szkołę powszechną i staje na drodze nowego życia. Gdzie ma iść i co czynić, by powiększyć zastępy pożytecznych pracowników i samej przy tej pracy w nowym życiu czuć się dobrze. Ale przecież rodzice i opiekunowie, oni to głównie powołani są do tego, by wskazać drogę, udzielić rady i pomocy młodym w tym najważniejszym momencie życia, jakim bezsprzecznie jest wybieranie sobie zawodu, gdyż od szczęśliwego rozstrzygnięcia tej sprawy zależy przyszła użyteczność jednostek w społeczeństwie i ich własne powodzenie życiowe. Nie ulega wątpliwości, że rodzice zadanie swe chcieliby tu spełnić jaknajlepiej, chcieliby widzieć życie swych dzieci

szczęśliwszem nawet od własnego i zdaje się im, że wszystko czynią, by cel ten osiągnąć. Czy jednak równie gorąco pragną, by uczynić je użytecznymi dla kraju, dla społeczeństwa? Aby znaleźć na to odpowiedź, wypada się zastanowić, jakimi względami kierują się rodzice w takich wypadkach, co dla nich rozstrzygającym w chwili postanowienia, do jakiego zawodu przeznaczyć swych synów i córki.

Jak już zaznaczono poprzednio, rozstrzyga tu najczęściej względ na spodziewane korzyści materialne, a nabiera też wielkiego znaczenia rodzaj pracy. Stanowczo mniej zwraca się uwagi na to czy synowi lub córce zawód ten odpowiada, to znaczy czy się podoba i czy ma do tej pracy uzdolnienie.

W naszym społeczeństwie wśród wszystkich warstw dokonano podziału zajęć na dwie kategorie: zawody więcej wartościowe, to zatrudnienia wszelkiego rodzaju pracowników umysłowych, i zawody mniej wartościowe, to zatrudnienia pracowników fizycznych. Na podział ten nie wpływa nawet wysokość zarobków w jakimś zawodzie. Źródłem takiego podziału dla jednych jest przekonanie, że nie każdą pracą wypada się zająć. Wśród rodzin urzędniczych uchodziło prawie za ujmę, za nieszczęście nawet, jeżeli syna nie można było wykierować na pracownika umysłowego i był zmuszony zostać rzemieślnikiem. Inni znów sądzili, że praca umysłowa, to praca lekka, a praca fizyczna jest „ciężka” i stawiali wyżej tę, którą uważali za łatwiejszą. Że oba przekonania i rozumowania nic nie są warte, bo z gruntu fałszywe, dziś już coraz więcej ludzi zaczyna to rozumieć. Jest jednak jeszcze sporo takich, którzy w dalszym ciągu tak myślą i postępują. Wiedzą o tem zwłaszcza nauczyciele. Iluż to jest jeszcze ojców i matek, którzy napędzając syna do książki, straszą go, że w razie marnych postępów zostanie oddany do rzemiosła, a jako zachętę wysuwają nadzieję zostania urzędnikiem. Zapewniając, że wtedy już nie będzie musiał ciężko pracować. Od rodziców swych młodzież przejmując podobne zapatrywania i z nimi idzie w życie, by później za cenę dotkliwych rozczarowań zdobywać pouczenia o niesłuszności, a nawet niedorzeczności podobnych przekonań. Rodzice zatem, wybierając swym dzieciom pracę, muszą jasno zdawać sobie sprawę, że wszystkie zawody, jakie dla normalnego rozwoju życia społecznego i gospodarczego kraju są konieczne, są w równym stopniu godne poszanowania; że przy wyborze zawodu nie powinno kierować się fałszywą i nierozumną oceną poszczególnych zajęć, lecz uwzględniać zamiłowanie, a przede wszystkim uzdolnienie jednostki, dla której się zawód wybiera. Jakże często się zdarza, że rodzice chcą przepchnąć dziecko przez

wszystkie stopnie nauczania, czy chociażby przez szkołę średnią w tem przekonaniu, że to naprawdę będzie dla dziecka korzystne, gdy ono tymczasem do nauki nie ma ani chęci, ani zdolności. Ojciec ma środki i ambicję uczynienia syna „wielkim“ przez naukę, a nie zdaje sobie sprawy, że syn mógłby czynić duże postępy i stać się nawet bardzo użytecznym sobie i społeczeństwu, gdyby skierowano go tam, gdzie naturalną drogą prowadzą go upodobania i uzdolnienia. Zrozumiano to już i u nas, że prócz ludzi wykształconych w szkołach średnich i wyższych musimy mieć ludzi wykształconych zawodowo, fachowców z różnych dziedzin pracy rzemieślniczej, przemysłowej, kupieckiej, rolniczej. Zaczynają podnosić się coraz natarczywiej głosy, że rozwój naszego życia gospodarczego i związana z niem pomyślność jednostek, a w rezultacie najpewniejsze ugrupowanie naszej siły państwowej, da się osiągnąć jedynie przez przygotowanie ludzi zdolnych do wydatnej pracy w różnych zawodach. W wyniku tego zrozumienia powstają coraz liczniejsze szkoły zawodowe, przygotowujące fachowców, by na właściwem miejscu znalazł się odpowiedni człowiek-pracownik. Lecz samo istnienie szkół zawodowych trudności wyboru zawodu nie usuwa. Wybierając szkołę zawodową dla syna np. musi wpierw ojciec przekonać się, czy syn właśnie ma do odpowiedniego zawodu zamiłowanie i zdolności. O zamiłowaniu dziecka może się jeszcze ojciec dowiedzieć, ale jak stwierdzić czy ma uzdolnienie? By usunąć i tę trudność zaczęto tworzyć w różnych krajach, a obecnie i u nas poradnie zawodowe. Zadaniem takiej poradni jest stwierdzić, czy jakiś człowiek zdolny jest do pełnienia danego zawodu, tak pod względem fizycznym (czy odpowiednio silny, zdrow), jak i pod względem duchowym (czy ma wymaganą cierpliwość, przytomność umysłu, odwagę i t. p.) w zależności od różnych rodzajów pracy. Utworzenie podobnych poradni zawodowych przy różnych przedsiębiorstwach i szkołach zawodowych wymownie wskazuje, jak ważnym czynnikiem w wyborze pracy stałej jest взгляд na uzdolnienie.

Winni o tem pamiętać rodzice, wybierając zawód swym dzieciom. Zachodzi tylko pytanie, kto ma dokonać takiej oceny uzdolnienia i wskazać odpowiadający mu rodzaj zajęcia. Poradni jest zbyt mało, a jeżeli są, to służą nielicznym przedsiębiorstwom i szkołom, przyjmującym pracowników czy uczniów, a nie są na użytek wszystkich wybierających zawód. Rodzice pracy tej dokonać nie mogą, gdyż nie są do tego przygotowani, a zresztą znaną jest rzeczą, że wszyscy rodzice skłonni są przeceniać zalety własnych dzieci. Z pomocą winna im przyjść szkoła powszechna, która dzieciom i ich rodzicom musi wyjaśnić całą doniosłość wyboru zawodu, licząc się z upodo-

baniem i uzdolnieniem. Na wyjaśnieniu samem oczywiście szkoła poprze-
stać nie może, chociaż wiele robi, budząc zrozumienie dla tej sprawy. Ko-
nieczne jest, by szkoła mogła jeszcze udzielić porady, określić zdolności
i wskazać najodpowiedniejszy zawód, a ma do tego prawo, gdyż zdolności
wychowanków poznała, rozwijając je. Zrozumiałem jest, że ważne to za-
danie spełni szkoła powszechna tem lepiej, im więcej będzie nauczycieli
obznajomionych ze sprawą poradnictwa zawodowego. A nawet już teraz,
gdyby rodzice zwracali się do szkoły o poradę w sprawie wyboru zawodu
dla dziecka-wychowanka tej szkoły, mogliby wiele skorzystać, ustrzec się
niejednego błędu. Sprawa ta jest wielkiej doniosłości i o ile wcześniej zo-
stanie zrozumiana i doceniona przez ogół rodziców, tem większe przyniesie
wszystkim korzyści.

○.....○

*... do tego dążyć należy, by poziom kultury umysłowej ogółu podno-
sić, zacierając przepaść, dzielącą dziś ludzi pracujących fizycznie od pracu-
jących umysłowo, wytwarzać inteligencję chłopską i inteligencję robotni-
czą, dać wszystkim możliwość udziału w życiu duchowem i kulturalnem
narodu.*

Iza Moszczeńska.



Biuro Inspektoratu Szkolnego pow. łódzkiego.

„Idą dzieci, niosą kwiatki
w dom rodzinny, w miłe wrota...”

Modlitwa za dzieci.

O Panie, Panie, Tyś ukochał dzieci, Tyś im obiecał królestwo Twoje, Tyś im pozwolił się dotykać szaty Twojej!

O Panie! Serce dziecka umiera zwykle wśród zgryzot i doświadczeń życia — inne serce w piersiach ludzkich wyrasta.

I to, co było boskiem w pierwszym, nie bije już w drugim.

O Panie, dozwól, by córkom moim została się zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne szczęście!

Uczyń je pięknymi, jako kwiaty na polu, które nic o swojej piękności nie wiedzą!

Niechaj będą wdzięczne i miłe, by źli nie odważyli się powstać na nie, by każdy, co spojrzy na nie, odszedł zwyciężony ich prostotą!

Daj im ognisko domowe lepsze, niż innym, by w jego świetle była pociecha ich duszom i uluda ich oczom!

Uchroń je od tęsknoty za tem, czego na ziemi nie znajdują nigdy! — Serca, które je pokochają na wiosnę ich lat, niech ich potem nie zostawiają samotnemi!

Wysłuchaj prośbę matki — każ aniołom swoim, by je strzegły — samotność ducha oddal od nich — niechaj nigdy nie umierają sercem, nim umrą ciałem!

O Panie! daj im różę zbawienia bez palmy męczeństwa!

Daj im wieczną niewinność miasto chwilowej cnoty — o Boże, wiekuisty Boże, niechaj będą piękne i szczęśliwe i wybrane!

Zygmunt Krasiński.

Szkoła powszechna.

Szkoła powszechna bardzo nam potrzebna,
Bo każdy winien się uczyć.
Człek bez nauki, to jakby bez wzroku.
Próżniactwo trzeba porzucić!

Szkoła nam duże korzyści daje:
Wskazuje jak żyć potrzeba —
Ona rozwidnia nam ciemne umysły —
Jak słońce świat Boży z nieba.

Ciekawe rzeczy w szkole poznajemy:
O tem, jak dawniej bywało,
O naszych przodkach i bohaterach —
I innych nauk niemało.

Tam się uczymy o ziemi ojczystej,
A także o innych narodach —
Znamy te kraje, gdzie ciągle jest lato,
I te, co w wiecznych są lodach.

Wszystko to, cośmy o świecie poznali,
Mówi o szkoły potrzebie.

— — — — —
— — — — —

Więc też wdzięcznymi jej być powinniśmy—
I każdy z nas niech zawoła:
Niechaj nam żyje po wieczne czasy
Ta droga powszechna szkoła!

S. Bermanówna

ucz. IV kl. szk. powsz. w Konstantynowie.

Jaki pożytek przynoszą krajowi szkoły.

Wypracowanie klasowe.

W wypracowaniu tem pragnę przenieść myśli moje na kartki zeszytu i pokazać, jak rozumiem znaczenie powyższego tematu.

Dziś prawie już na całym świecie istnieją szkoły. Najczęściej zakładane są one przez państwo, ale są także i szkoły prywatne.

Idzie jednak o rozwiązanie pytania — jaki pożytek przynoszą krajowi wszelkie szkoły?

Na to pytanie — o ile je rozumiem — odpowiem tak:

Jak wśród rekrutów, wstępujących do służby w wojsku, jest tak, że jedni zostali wzięci pod przymusem, inni zaś sami dobrowolnie pragnęliby oddać swój zapał żołnierski na usługi Ojczyźnie — tak samo też jest, gdy nadchodzi pierwszy września z dziećmi szkolnemi.

W miesiącu tym całe zastępy małych rekrutów, różniących się od prawdziwych tylko wiekiem, no i naturalnie rozumem, wstępuje do szkoły. Tu obowiązane są one wypełniać wszelkie zlecenia, wydane im przez czcigodnych wychowawców.

Ci szkolni rekruci zaznajamiają się nie ze szablą, ani armatą, lecz z literami, wyrazami i zdaniem. Powoli uczą się czytać — a gdy to już pojmą — czytają książki szkolne i inne, dowiadując się z nich o życiu dawnych ludów, o czasach współczesnych, o stosunkach w różnych państwach i o wielu innych pożytecznych rzeczach.

Po wyjściu ze szkół, owi rekruci stają się regularną armją, walczącą o pomyślność kraju i o dobre w nim rządy. Walczą o to nietylko ostrą bronią, lecz także i piórem, jak np. wielcy pisarze narodu, walczą pędzlem, jak np. wielcy malarze i wogóle walczą różnego rodzaju bronią przy warstacie pracy.

O ile światlejsze będą te rzesze bojowników przyszłości, o ile lepiej wyćwiczone będą rozumem, o tyle też pewniejsze będzie zwycięstwo, o tyle

więcej zapewniona będzie szczęśliwość kraju i narodu. Z tego właśnie powodu uważam, że szkoły są ogromnie pożyteczne i każdy z nas powinien starać uczyć się jak najlepiej i dbać bardzo o szkoły.

I. Milewska

*ucz. VII oddz. szk. powsz. Nr. 1
w Rudzie Pabjanickiej.*

Z samorządu uczniowskiego szkoły powszechnej Nr. 1 w Rudzie Pabjanickiej.

Już na początku roku szkolnego, mieliśmy prawo wybierać dyżurnych i zmieniać ich, w razie potrzeby. Potem, czując się na siłach, postanowiliśmy stworzyć samorząd, biorąc za wzór gminę wiejską. Więc dnia 8-go listopada przeprowadziliśmy u siebie wybory. Od tej chwili klasa została gminą. Gmina wybrała Zarząd, a wreszcie ustaliła prawa, są one następujące:

1. Klasa stanowi gminę.
2. Obywatelami tej gminy są uczniowie i uczennice klasy, z panią wychowawczynią.
3. Władzę prawodawczą gminy stanowi zebranie gminy.
4. Władzę wykonawczą spełnia zarząd gminy, wybrany przez nią.
5. Zarząd gminy składa się z wójta, sekretarza, skarbnika oraz ich zastępców.

Obowiązki wójta:

1. Wójt wybierany jest na pół roku.
2. Jest on przewodniczącym Zarządu gminy i zwołuje posiedzenia Zarządu gminy i walne zebrania, przewodniczy na posiedzeniu i walnym zebraniu, pilnuje czynności obywateli, stoi na straży honoru gminy i każdego jej obywatela.
3. Wójt może być powtórnie wybrany.
4. W czasie nieobecności wójta, czynności jego spełnia zastępca.
5. Ponieważ Zarząd wyłonił z siebie kilka komisji, jak: komisję bibliotekarską, komisję kościelną, komisję Kasy Oszczędnościowej, komisję Sklepiku Szkolnego, komisję Kółka literackiego i komisję Kółka gimnastycznego, więc jego obowiązkiem jest pobudzać do życia komisje, wnikać w czynności każdej komisji i każdego funkcjonariusza, oraz czuwać, aby każdy funkcjonariusz starannie wykonywał swe obowiązki.

Obowiązki obywateli gminy:

1. Każdy obywatel gminy ma prawo głosu na zebraniu.
 2. Musi być posłuszny prawu gminy i zarządzeniom wójta.
 3. Spełniać wszystkie czynności w klasie, wyznaczone mu przez Zarząd.
- Zarząd zbiera się co piątki na posiedzenia, na których przydziela według porządku alfabetycznego dyżurnych do różnych czynności w klasie. Na tych posiedzeniach Zarząd bada sposób wykonywania czynności dyżurnych i wyznacza kary za zaniedbania. Walne zebrania gminy odbywają się co miesiąc.

Po całorocznej pracy w gminie, obywatele jej wydają taki sąd o samorządzie: samorząd dużo nam dał, panuje teraz porządek, każdy obywatel poczuwa się do spełniania swego obowiązku i uczy się odpowiedzialności za swoje czyny. Dalej stwierdzają,

że z utworzeniem samorządu klasa podnosi się w szybkim tempie, tak pod względem kulturalnym jak i w pracy społecznej, mając na celu dobro szkoły. Nasza izba szkolna ma wygląd teraz zupełnie estetyczny, zawsze jest czysta, ładnie przyozdobiona, firanki wiszą u okien, a ozdoby na ścianach.

Pod względem kulturalnym klasa też się znacznie podniosła, co prawda na początku roku wójt zwracał uwagę, to na ręce nieczyste, to na obuwie niewyczyszczone i t. p. Teraz wstydzi się każdy, jeśli nawet paznogi nie ma w porządku.

Z kolei wprowadziliśmy zwyczaj podawania rąk przy przywitaniu i pożegnaniu, zaś dziewczynki, które się przedtem całowały, teraz osądziły, że to było bardzo niehigienicznie i ograniczyły się również tylko do podawania sobie rąk. Obecnie staramy się o to, żeby ten zwyczaj wprowadzić i w młodszych klasach. Oddz. IV. B. powoli się do tego nakłania. Na każdą większą uroczystość np. powstanie listopadowe, styczniowe, kościuszkowskie i t. p. klasa urządza odczyty, deklamacje i śpiewy, na których bywają dzieci z klas niższych.

Pod względem pracy społecznej, staramy się zbliżyć do młodszych klas i urządzamy dla nich zabawy, pagadanki, słowem opiekujemy się nimi jak młodszemu swojemu rodzeństwem.

Z utworzeniem samorządu, życie w klasie zmieniło się znacznie na korzyść. Teraz mamy zupełną swobodę wypowiedzania się. Bierzymy też udział w układaniu planu pracy z języka ojczystego, jesteśmy dopuszczeni do dziennika, w którym sprawdzamy nieobecność, notujemy spóźnienia kolegów i koleżanek.

Wszystkie sprawy jak wycieczki, zabawy ogólne, potem różne sprawy klasy np. zbieranie składek, wyznaczenie kto ma przygotować daną lekcję i t. p. załatwiamy sami.

Prawda, że nie zawsze spełniamy należycie swoje obowiązki. Nieraz nam się dostanie nagana, ale rozumiemy słuszność zarzutów, wstydzimy się ich i staramy się tego unikać.

Sekretarka Zarządu

I. Kozłowska, ucz. VII kl.

Obrazek z życia.

— Stasiek, wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły!

Temi słowy pani Jaskólska usiłowała rozbudzić swego czternastoletniego syna, który mimo spóźnionej pory spał jeszcze. Gdy na wielokrotne wołania Stasiek nie raczył się poruszyć, pani Jaskólska poczęła targać pierzynę, z pod której po chwili ukazał się Stasiek. Wygląd jego wielce przypominał dzikusa z kraju papuasów. Powiódł rozespianym wzrokiem po izbie i spostrzegając ubranie na krześle, zeskoczył z łóżka i począł się ubierać, nie spiesząc się wcale. Przed oknami przeszli koledzy, wołając go, ten jednak zbył ich krótkim „zaraz” i kończąc jeść śniadanie, począł dopiero szukać książek i zeszytów.

Zegar wybija ósmą. Stasiek zrywa się i pędzi do szkoły.

Po drodze wpada na jakiegoś żydka, wywraca go, robi zamieszanie i biegnie dalej. Wtem słyszy wołanie — Jaskółka, poczekaj! — obejrzał się i zobaczył kolegę, który go nił go i gestami usiłował zatrzymać.

Tymczasem w szkole nauka wre w całej pełni.

Gdy Jaskólski wszedł z kolegą do klasy, nauczyciel obrzucił ich surowem spojrzeniem i zapytał:

— Jaskólski, dlaczego spóźniłeś się?

— Ja prze-pana, spóźniłem się prze-pana z powodu, bo zegar u nas spóźnił się.

— A, zegar spóźnił się, siadaj leniuchu, siadaj.... Uplywa pierwsza lekcja, po niej następuje lekcja geografji. Lekcję prowadzi nauczyciel mocno wymagający.

I teraz siedzi na katedrze, rozgląda się po klasie kogoby wyrwać do odpowiedzi na pierwszy ogień.

Jaskólski kryje się za plecami kolegi. Nauczyciel zauważył to.

— Jaskólski!

Struchlały z przerażenia Jaskólski zapytuje:

— Co prze-pana?

Do mapy.

Jaskólski idzie do mapy, rzucając błagalne spojrzenia na kolegów. I korzystając z chwilowej nieuwagi nauczyciela, uszczypnął jednego w ramię, prosząc przy tem:

— Podpowiadaj, to ci dam parę groszy.

Lecz już nauczyciel mówi:

— Jaskólski, na którym stopniu szerokości geograficznej leży Warszawa?

— Warszawa leży na.... na-nie wiedząc reszty, kopnął bliskiego kolegę, ów syknął z bólu, lecz podpowiedział:

Na czter.... nie, na pięćdziesiątym drugim stopniu. Jaskólski powtórzył:
...na czter... nie, na pięćdziesiątym drugim stopniu.... stopniu — i nie wiedząc jak dokończyć, palnął: stopniu Celsjusza!

— Widzę, geograf z ciebie nielada. I siłę twojej pilności możnaby mierzyć Celsjuszem — tylko poniżej zera. Na miejsce, odkrywco — na miejsce! — wołał wyprowadzony z równowagi nauczyciel.

Następne lekcje upłynęły szczęśliwiej. Po lekcjach koledzy przypominają Jaskólskiemu:

— Stasiu o trzeciej mecz.

Stasiu obiecuje stawić się punktualnie i rozchodzą się. W drodze do domu, spostrzegą rozlepione na rogu ulicy szumne ogłoszenia kino-teatru „Venus”. Spieszy tedy i czyta:

V E N U S

Dziś i dni następnych

Wielkie arcydzieło filmowe p. t.

CZARNY PIRAT

w roli głównej **HARRY PEEL**

Ceny zwykłe.

Acha! mruknął — trza na to iść, pal sześć regulamin...

Jeden z artykułów regulaminu szkolnego zabraniał chodzić do kina na obrazy niepolecone i ten to artykuł pobudzał Jaskólskiego do złości. — Choć nie miał pięćdziesięciu groszy na bilet, postanowił jednak po meczu iść do kina. Tymczasem rozmyślał, jak zdobyć pieniądze? Przeszedłszy do domu, podczas obiadu mówi:

— Mamo!

— Czego?

— Nicch mi mama da na bristol!

— A ile kosztuje?

— Zaraz przypomnę.

Wiedział doskonale, że bristol kosztuje trzydzieści groszy, lecz po chwili powiedział:

— Kosztuje czterdzieści pięć groszy.

— No to masz.

Uradowany chwycił pieniądze i cznajmił:

— Mamo, kupię bristol i zostawię u kolegi, on mi go przyniesie do szkoły.

— Dobrze, dobrze.

Uszczęśliwiony Stasiu wybiegł z domu, wyrzucił kozła, trzepnął psa w łeb, rozłuszczony pies rozdarł mu nogawicę, którą chłopiec nie tracąc fantazji, pospinał agrawkami i popedził na mecz.

Zwycięska gra jego drużyny wprawiła go w jeszcze doskonalszy humor. Śmiał się, skakał, zamiast piłki kopał i przewracał przeciwników, którzy obrzucali go całym potokiem najrozmaitszych wyzwisk. On wszystkie te ataki dzielnie odparował.

W czasie gry zaczepiał kolegów, chcąc od nich pożyczyć pięć groszy.

— Kazik!

— Co?

— Pożycz mi pięć groszy.

— Zwarjowałeś, sam chciałem pożyczyć — a ten u mnie chce?

— Ale ty masz, wiem, że masz, pożycz! Jak Bożię kocham, oddam ci jutro — krzyczy błagalnym głosem Stasiek, usiłując za wszelką cenę zdobyć pięć groszy.

— Nie zawracaj mi głowy, idź pożycz od Janka, on ma — woła Kazik.

— Czekać Kazik, jeszcze się spotkamy, mówi Stasiek i atakuje innego kolegę.

— Janek, pożycz mi pięć groszy.

— Jak Bożię kocham, że nie mam — odpowiada Janek — a w myśli kończy — nie mam pięciu groszy, lecz dwadzieścia.

Jaskólski nie dał za wygraną i po meczu znów atakował Janka.

— Janek!

— Co chcesz odemnie?

Ty mówisz, że nie masz pięciu groszy, zrewiduję cię i co znajdę z picinędzy to moje.

Janek zbladł i rzucając wściekle spojrzenia na Jaskólskiego, mówi:

— Dobrze, zrewiduj, a jak nie znajdziesz, to cię wyboksuje.

— Dobrze, dobrze — odrzekł Stasiek i poczyna go rewidować.

Po długim szukaniu Stasiek nie znajduje nic, bo Janek włożył dwudziestówkę w kieszeń najbliższego kolegi i teraz z miną zwycięzcy powiada:

— No, Stasiek teraz nadstaw brodę.

— Dobrze jutro — i Stasiek ucieka, co sił w nogach.

Wpada do poczekalni kino-teatru. Obejrzał cennik, zwiesił markotnie głowę i wraca pośpiesznie na ulicę. Upatruje wśród przechodni znajomego chłopaka i podbiega do niego.

— Ty, pożycz pięć groszy?

— Dobrze, trzymaj — odrzekł zaczepiony i wręczył Staśkowi żadaną kwotę.

Po chwili Jaskólski dumnym krokiem wszedł do kino-teatru... — Kino skończyło się o dziesiątej godzinie w nocy. Wracając do domu, Stasiek rozmyślał: — dostałem od mamy czterdzieści pięć groszy, nibyto kupiłem bristol i zostawiłem u kolegi. Mecz poszedł dobrze. Jankowi nie daruję, bo chciał mnie trzepnąć w brodę... Później poszedłem do kina, warto było; Harry Peel „naparzał“....

Tak rozmyślając, zauważył nagle idącego ulicą kierownika szkoły. W pierwszej chwili zdrętwiał ze strachu, bo kierownik zapowiedział, że kogo z uczniów spotka na ulicy po dziesiątej, temu da nieodpowiednie sprawowanie. Nie namyślając się jednak, skoczył w bok, uderzył się o ścianę, że aż jęknął, ale ponieważ strach ma wielkie oczy, nabrał siły w nogach i pobiegł czempredzej do domu.

Tu stanął u drzwi i puka.

— Kto tam? — doleciał senny głos Jaskólskiej.

— To ja — odrzekł Stasiek.

— Co za ja?

— No ja, Stasiak.

Jaskólska otworzyła drzwi i wpuściła syna do domu.

— Gdzieś się tłukł?

— Lekcje odrabiałem.

— Tak długo?

— A tak, odrobiłem wszystko.

— No to jedz kolację i idź spać.

— Dobrze — odpowiada Stasiak uradowany, że tak łatwo przekonał matkę. Zjadł kolację, rozebrał się i poszedł spać.

Następstwa złych postępów nie dały długo na siebie czekać...

Oto przychodzi do szkoły bez białego i odrobionych lekcji, dostaje niedostateczne słownie za nieodrobienie lekcji, od kierownika szkoły pałę za sprawowanie, a na domiar złego rodzice dowiedzieli się o jego sprawkach. I właśnie teraz kiedy przyszedł ze szkoły ojciec rozkłada go na ławie i brrr....

Stasiak dygocąc ze strachu i szcękając z przerażenia zębami, przeciera oczy. Pot zimny spływa mu kroplami po czole...

Co to było? — zapytuje sam siebie — ach! to tylko sen, straszny sen! Mnie się zdawało, że to rzeczywistość... I zdjęty ogromną trwożą, że sen ów może być naprawdę zapowiedzią tego, co jutro nastąpi, wstał, uklęknął obok łóżka i począł się gorąco modlić i ślubować Bogu, że tak złych czynów, jak dnia ostatniego nigdy już nie popełni. Błagał równocześnie o to, by mógł przewiny swoje naprawić — byle jutro nie spotkała go kara taka, jaką w śnie przeżywał.

Jan Ziętkowski

ucz. oddz. VII szk. powsz. Nr. 4 w Zgierzu.

Pożar.

Lekcja. Wszyscy słuchają z wielką uwagą. „Komm lieber Mai“ — prawi uczeń. Nagle odzywa się płaczliwy głos syreny. Zabiły z trwogi wszystkie serca. O własny dom — o swoich najdroższych. „Pożar! Pali się! Gore! Wody!“ Takie i tym podobne wykrzykniki obijają się o nasze uszy. Przez otwarte okno dochodzi już swąd spalenizny i dym się tłucze wśród murów. Wybiegamy na podwórze. Już ogniste języki liżą swoją ofiarę, jest nią fabryka, wychodząca na szkolny dziedziniec.

Pożyteczny ogień okazuje się strasznym żywiołem, który niweczy pracę ludzką i marnuje jej zarobek. Nie liczy się z niczem.

Jego przemocy ulegają szyby i pękają jakby przerażone tem, co się dzieje dookoła. Nie zważa na żelazne belki, które rozżarzone do czerwoności, topią się jak w żelaznej hucie. Nie obchodzą go wreszcie nic wysiłki strażaka, chcącego wodą poskromić rozszalały żywioł.

Krzyki, nawoływania, zamęt straszny i zgiełk okropny.

Duszą miotają straszne uczucia — serce bije gwałtownie.

A tymczasem ognisty uścisk zwiera się coraz bardziej nad swą ofiarą, dusi ją, gniecie i męczy. Tam gdzie dawniej wrzała praca, dziś jest morze płomieni. Dym tamuje oddech, wżera się w oczy i w usta. Ogień huczy i trawi swą ofiarę, która okazuje się już tylko nagimi murami i sterczy niby szkielet człowieka.

Wreszcie ustaje zwołna, zapada, niknie, umiera. Jeszcze się podnosi, jeszcze wybucha, znów opada i niknie.

Już się nasycił swą ofiarą, pozostawiając resztki murów, które ludzie na nowo odbudują i znów maszyny będą huczeć w fabryce.

Marja Woźniakówna

ucz. oddz. VII szk. powsz. w Zgierz.

Głos z Kółka Gimnastycznego szkoły powszechnej Nr. 1 w Rudzie Pabjanickiej.

Każdy człowiek, od najmłodszych lat począwszy, powinien dużo zważać na ćwiczenia cielesne i starać się ich nie zaniedbywać, gdyż one mu przynoszą wiele korzyści. Tymczasem o uszy nasze często obijają się słowa skargi na gimnastykę w szkołach. Mówi się, że ona jest niepotrzebna, że przez nią dzieci się męczą. Ci, którzy tak mówią są w błędzie i dopiero po własnym doświadczeniu będą się starali w rozmaitych stowarzyszeniach sportowych zastosować do niej, lecz to już może być zapóźno. Człowiek powinien ćwiczyć się od dziecka i stopniowo wyrabiać swoje mięśnie i siłę, a nie cały młody wiek zaniedbać, a dopiero jak zdrowie straci, wziąć się do tego.

Korzyści z gimnastyki może odnieść ten tylko, kto każde ćwiczenie wykonuje należycie: z siłą, sprężystością, a także na świeżym powietrzu. Ten kto wykonuje ćwiczenia dobrze, temu one idą na zdrowie. Lecz ci, którzy ćwiczą się źle, czynią krzywdę samym sobie.

Tacy, którzy ćwiczą się leniwie, jak gdyby z przymusu, lepiej żeby się wcale nie gimnastykowali. Łatwo możemy poznać człowieka wyćwiczonego po całej jego postaci: będzie zdrowy, silny i zgrabny. A ci, którzy się mało ćwiczą, albo co gorsza nie ćwiczą się wcale, wyglądają anemicznie i choroba ma łatwy do nich dostęp.

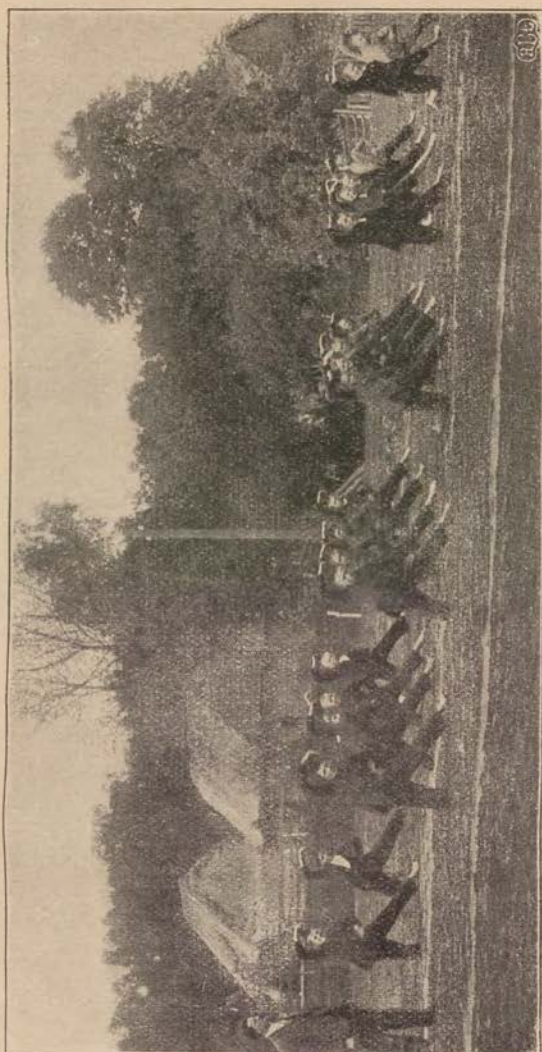
My chcąc więc wyrosnąć na zdrowych obywateli naszego społeczeństwa, nie powinniśmy zaniedbywać gimnastyki, gdyż ona jest bardzo ważną, tak jak i inne przedmioty.

Hołdując tym hasłom, uczniowie i uczennice kl. VII naszej szkoły zawiązali dnia 24 II. 1928 r. Kółko Gimnastyczne, w skład którego weszła cała klasa, wraz z wychowawczynią p. Kierowniczką i nauczycielem gimnastyki p. Kuczewskim. Zaprośiliśmy też dawnego naszego wychowawcę p. Wojaczyńskiego. Klasa podzielona została na dwie drużyny: męską i żeńską. — Komendantką drużyny żeńskiej została wybrana koleżanka Bielawska, a drużyny męskiej kolega Andrzejczak. Niektóre przybory do gimnastyki i ćwiczeń sportowych na naszą prośbę, kupił nam Magistrat, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Mamy więc: siatkówkę, dysk, oszczep i kulę. Ćwiczymy się z największą przyjemnością, gdyż wiemy, że przez dobre ćwiczenia podtrzymujemy zarówno zdolność do wysiłków fizycznych, jak i do nauki.

W dniu 3 maja na zawodach sportowych stawaliśmy do konkursu. Szkoła nasza otrzymała drugie miejsce w biegu sztafetowym, oraz pierwszą i drugą nagrodę w biegu dziewczynek na 60 metrów.

To dodało nam większego bodźca i teraz trenujemy się zapamiętale, zarówno na lekcjach gimnastyki, jak na dodatkowych godzinach poza programem lekcyjnym.

J. Bielawska, ucz. kl. VII.



Lekcja gimnastyki w szkole powszechnej w Czarnocinie.



Sekcja Wydawnicza Komitetu Wystawy Szk. Powsz. w powiecie Łódzkim.

SPIS RZECZY.

	Str.
1. <i>Zawadzki Wacław.</i> Szkolnictwo powszechne w pow. łódzkim	19
2. <i>Szychowa Janina.</i> Nasz plon	38
3. <i>Seib Tadeusz.</i> Idea i znaczenie 7-klasowej szkoły powszechnej	40
4. <i>Jeziński Wacław.</i> W odrodzonej szkole	47
5. <i>Marciniak Leon.</i> Warunki pracy nauczyciela na wsi	51
6. <i>Kotelkowa Michałina.</i> Kilka wspomnień ze szkoły rosyjskiej	55
7. <i>Kotelko Edmund.</i> O współpracę samorządów terytorjalnych i szkolnych ze szkołą powszechną	58
8. <i>Świercz Jan.</i> Budowa szkół powszechnych	63
9. <i>Sikorski J.</i> Społeczeństwo a wychowanie	69
10. <i>Rzewski Aleksy.</i> Oświata pozaszkolna na wsi, jako konieczne uzupełnienie szkoły powszechnej	72
11. <i>Kolczyński Michał.</i> Praca społeczna nauczyciela na wsi	75
12. <i>Augustyniakowa Irena.</i> Praca wychowawczo-oświatowa na terenie bibliotek dziecięcych i dla młodzieży	79
13. <i>Ciesielska Kazimiera.</i> Kilka słów w sprawie samorządu szkolnego	82
14. <i>Zaczek Jan.</i> Wybór zawodu	87
15. <i>Krasiński Zygmunt.</i> Modlitwa za dzieci	95
16. <i>Bermanówna S.</i> Szkoła powszechna	96
17. <i>Milewska I.</i> Jaki pożytek przynoszą krajowi szkoły	97
18. <i>Kozłowska I.</i> Z samorządu uczniowskiego szkoły prwszechnej Nr. 1 w Rudzie Pabjanickiej	99
19. <i>Ziętkowski Jan.</i> Obrazek z życia	101
20. <i>Woźniakówna Marja.</i> Pożar	105
21. <i>Bielawska J.</i> Głos z Kółka Gimnastycznego	106



21
27 PK

[Handwritten signature]

25
37 R. 149